

SWIATECZNY
"DUNAJEK"
W PODWOJNEJ
OBJĘTOŚCI

Stare obyczaje wigilijne na ziemi limanowskiej i Podhalu ● Góralskie pastorałki ● Wspomnienia kobiet walczących w Ruchu Oporu ● Z Tadeuszem Szczepankiem rozmawia Stefan Ciepły ● Szopka zakopiańska ● Jak minął rok w gorlickim „Gliniku”? ● Janusz Pieczkowski o lataniu, Anna Szopińska o Gorecach ● Opowiadanie Stanisława Glinki, wiersze Jerzego Masióra ● Pamiętnik sądeczanki ● Dlaczego nie wiedzie się nowotarskim „Szarotkom”? ● Andrzej B. Krupiński o historii Chin ● Program telewizyjny od Wigilii do Nowego Roku ● Horoskop, wróżby, krzyżówka

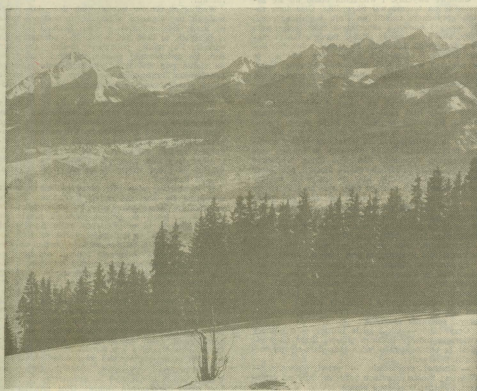
DUNAJEK

TYGODNIK
PZPR

Nr 52-I (373-374) Rok VIII

Nowy Sącz, 27 XII 1987 r. - 3 11988 r.

Cena 40 zł



Fot. STANISŁAW MOMOT

ADAM OGÓRZĄŁEK

Ziemia - planeta ludzi

O tym, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje - wiedzą już nawet dzieci. Od wielu pokoleń szlachetni myśliciele głoszą ideę zgody powszechnej. Mówią, że stanowią zalogę jednej łodzi. Że Ziemia to wspólny dom rodziny człowieka. Że oddychamy tym samym powietrzem. Że żyjemy pod tym samym niebem.

Ekspéry - autor „Ziemi, planety ludzi” - napisał doświadczenie uczy, że kochać to nie znaczy patrzeć na siebie nawzajem, ale patrzeć razem w tym samym kierunku. W innym miejscu wszyscy różnymi, zaprzeczającymi sobie słowami wyrażamy te same prawdy. Dzielą nas metody, owoce naszych rozumowań, ale nie cele: cele są jednako.

Czy jesteśmy gotowi uznać te hasła za dyrektywę moralną i stosować je w życiu? Czy są one do spełnienia? Historia nie dostarcza zbyt wielu pozytywnych doświadczeń w tej dziedzinie. Od niepamiętnych czasów

toczmy wojny, broni staje się coraz bardziej śmiertelnością. W naszej epoce rozmiar wojсковых arsenali przekroczył granice absurdu. Jesteśmy w stanie zniszczyć świat wielokrotnie.

Konflikty widoczne są nie tylko w makroskali. Targują sąsiednimi państwami w wielu rejonach świata. Skłócone są narodowości w obrębie jednego państwa. Wadzą się wyznawcy różnych ideologii i wierzeń religijnych. Kolor skóry, kształt nosa, kibicowanie drużynie piłkarskiej i wiele innych - wydawałoby się błahych powodów - wystarcza do rozniecenia wrogich emocji. Ba! Nie każda wieś potrafi ułagdzić swoje lokalne waśnie, a nawet nie każda rodzina żyje w zgodzie.

Czy wobec tego jest szansa na pojednanie obejmujące cały glob? Czy łódź, w której płyniemy, nie zatoni w błysku nuklearnego wybuchu?

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

Jerzy Masiór

Święta

I są święta -
szron podchodzi bliżej serca
i ty przychodzisz
broszą pamięci zapiętą.

Opada gwiazda do podniebienia
- kometa bibułkowego różu.
To dla niej stajenka licha,
to dla niej mędry monarchowie,
na gałązce jemioły do spełnienia,
na gałązce jodły do wierzenia
święteczne wieszają nastroje.

A cóż ty - księżniczko pastorałek,
miedzianego kociołka gaździno,
kolysanko świętecznego lulanja,
eo dasz do zawieszenia,
broszą pamięci zapiętą:
twoje pieluski snów?

Kołąda

Wigilijne podziel serce
pod gwiazdą
koniecznie najbliższą
nawet podniesioną z ulicy
lub stygnącą na zoranej miedzy.

Wigilijne rozsyń okruciny
na sosnowym stole w Cieniawie
na kładkach Uhrynia
na modrzewiach Ochotnicy
po wierszach Broniuszycy
- bo pamiętają.

Przyjm dary
od wszystkich ksiąg Poludnia,
dziewcząt i chłopców z dolin.

W ciepłych ogniach żywcem
spal listy do nieba.



Znaki czasu

Przeszedł czas
minon rok
w planz wyższe — dajem krok.
Ale za sie — porzecz trza
szycko cytać
bosyć
w oczek wsi trma.
Te kwilce przetyze
jako zingry
tońcom
blinkajom
na stryanym cele
lelućko
cichucko siadajom.
Haw cas maluje
swoje obrazy
brzydzy zodu
i skrowki rudości.

Zima

Drogi śniegiem zasypane
plochy przy nim śpiom pijane
drzymiom świryki i jawory
zgrzypiom zgływiele konory
Hej to zima — bioty cas

Zlyrzec dzwonek przy chomonie
Mrucam sunki na zokryncie
Koniusz krapkę pochraćkuje
Kopytami planz rzyzaje
Hej to zima — piykny cas

Mali chłopcy przebijerani
bijom w dżwirze kolendami
w okienka pozajrajom
cy ik ludzie pozajrajom
Hej to zima — koledy cas

Hej tym bioty piykny cas
przywał jak podłaznik do nos
w bioty czuce, sie mrozem
szczęści ludziom ciepłym glosom
Boz to zima — godni cas

Andrzej Grabowski

Wieczera

Wigilio — święcie imię stołu
co sie pod jadłem prostym chowasz
gdy myśl się z sianem już pojedna
jakaś nam bliższa bardziej zdrowa
życzy nam spokojnego zdrowa.

Ludzkim językiem prawda z żłobu
wyjdzie zagadkę gospodarza
w oczy zagładnie po kryjomu
czy się w nich zdów nie czai zjawia
wczorajszej kłitni o dostatek.

I jakaś iskra zapominania
rozdziera się w popiele nocny
by nam się jeszcze zachowała
wiara, tradycja i... niepokój
o dzień powszedni w Nowym Roku.

Sprostowanie

W informacji pt. „Z paszportem w kieszeni” zamieszczonej 13 grudnia błędnie napisaliśmy, iż na wyjazd do krajów socjalistycznych nie wymaga się zaproszenia. Prostuśmy! Zaproszenie nie jest potrzebne do uzyskania paszportu. Jest natomiast konieczne do przekroczenia granic wszystkich krajów socjalistycznych, z wyjątkiem Węgier. Za pomyłkę przepraszamy.

JAN WIELEK



Przekładnię się na chlebik pol wosku wosca. Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia zaczynały się od dnia św. Wiktoria. Gospodynie piekły chleb, kolacze i babki, zwane „bukami”.

W wigilię od samego rana w całym gospodarstwie panowały ruch i kłótnia. Najbardziej roświoty było oczywiście w kuchni — trzeba było obrąć siemiaki dla całej zastawy i kielce, rozdzielić. Obowiązkowym danem było również gotowanie karpiele. Zakupy robiono wczesniej, gdyż w wigilię nie wolno było wydawać pieniędzy, bo nie trzymaliśmy się gospodarstwa przez cały następny rok. Przestrzegano również zgryzotczyźnie, aby do chłapki nie wchodził nikt obcy ubrany w kożuch — co mogło spowodować, że cała rodzina chorowałaby na parczy. Gdy widziano, że ktoś taki zbliża się do zagrody, zamykano przed nim drzwi, a gdy już wszedł niepostrzeżenie, siłą wprowadzono go z domu. Później wiejszy, chcąc kłótni dokuczyć, specjalnie wtedy wybierali się do niego w kożuch.

Choćkie zastępowała jodłowa podłaznica, przybrała nam kłakami z kolorowych opłatków. Przed wieczorną wigilią gospodarz uroczystie wnosil do izby wianuska śiana.

Ciekawe zwyczajy i wierzenia udalo mi się zamotować na terenie wsi Skrzydła. Odłaz tam, zanim gospodarz usiadł do stołu wigilijnego, szła do obory i nacierał zwierzętom czosnkiem i sołą żeb, aby latem mogły skubać trawę z nawet mało porośniętego pastwiska. Następnie wymiatł kłakę i śmieć z czterech kątów izby, zawiał je w papier i wynosił na skrzyżowanie dróg. Należało przy tym uważać, aby idąc z powrotem nie ogładzić się za siebie, gdyż śia czarownica mogłaby rozpoznać twarz człowieka, który śmieć wynosił i „zrazić urok na niego i cale gospodarstwo”. Gdy ktoś miał krowę, która dawała mało mleka, to musiał zawiesić na kępie drzew pozostałych na rozstaju dróg stary, podrutowany garnek. Miało to gwarantować, że mleczność krowy zostanie przywrócona. Obiad wigilijny w tej wsi złożony był z dwunastu dań. Pod obrus wkładano owalany snopczek i dwaście małych, specjalnie upieczonych chlebków, aby we wszystkie miesiące nadchodzącego nowego roku było co jeść. Owec zbierano się ze stołu w dzień św. Jana (27 grudnia) i ukrocilo się z niego powródz, z których następnie robiono niewielkie wianuski. Rozwieszano się je na gałęziach drzew owocowych, wypowiadając przy tym następujące słowa:

Zapraszam wasz pociąg na gody, nie róbcie w czasie lata w domu, w polu i sadzie szkody.

Po spozyciu obiadu wigilijnego panny szły nastuchować, z której strony zaszczeka pies. Orientowac to je miało, z jakiego osiedla należało się spodziwać kawalera. Niektóre szły do piekna, na którym rabano drzewo i zbierali trzaski — która ich więcej zbierała, miała mniej szczęścia przy zbieraniu grzybow.

Oczywiście — jak i gdzie indziej — o północy zwierzęta mówily ludzkim glosom. Stara opowieść głosi, że pewnego razu jeden gospodarz słyszał rozmawiające woły:

— Słuchaj przyjaciela — mówi pierwszy. — Wstaw, musimy naszego parząd odwieść na emeryta, bo dostatek jego umrze.

— Już wstaje — odpowiedzial drugi. Gospodarz słysząc te słowa tak się wystraszył, że naprawdę umarł na serce. Nie należało zatem nigdy podulchwać rozmowy zwierząt.

Jak opowiadał Stanisław Ptasek z Pastierbic, w wigilię obowiązywał post tak ścisły, że przez cały dzień, aż do wieczery, postać się wolno było tylko piczynym w popiele siemiakami, zaplajając je suronką kwasnicą. Natomiast wieczera wigilijna w tej wsi była bardzo obfita i składała się z kaptusy z fasolą, krup z grochem, kaszy jądłanej z suronką siłkami, siemiaków z rolowką grzybową i karpiele obroszonych mliekiem.

Przed wieczorną wigilią do przetaka spłano wszystkie obudnie zboża, dodawane śiana. Przetak później stawiano uroczystie na stole, a na nim miszkę z potrawami. Obok przetaka gospodyni kładła po jednym opłatku dla katęgo domownika. Pod stołem wigilijnym leżała sikierka, na której podczas postiku każdy z domowników trzymał noż, aby być zdrowe jak ślaza.

Inaczej nieco wyglądała wigilia w Słomkach. Na stół wigilijny spłano owies wraz z owcami razięcej rózy, następnie kładziono bochenek razięcej rózy chleba z opłatkami i śiano. Te wszystkie przykrywano białym obrusem, stawiając później na stole miszkę z potrawą wigilijną. Przed spozyciem pierwszego dania najstarszy z domowników składał życzenia pozostałym, później pobili to dopiero inni. Przy obiedzie wigilijnym nowina była ślaz, aby w lecie podczas pracy na polu nie bolalo się w plecach. Ostatnie danie miało być okraszane miodem, aby cały przyszył rok był słodki.

Po wieczery wszyscy szli w pole i nacierał się śniegiem, co miało w przyszłym roku dać rzękość i zdrowie. Potem jedem z domowników, z wodą święconą obiegał dołt duty obzarok wokół zagrody, aby do niej nie zbliżał się lis i nie zabierał kur.

Wielką obyczajów tymbarakami ilość dań podawanych na wigilię wieczerną uwielozniona była ob liczbę domowników — jeżeli liczba ludzi była nieparzysta, to ilość dań winna być parzysta i na odwrot. Najczęściej podawano siedem lub osiem dań. Po zakończonej wieczery dzieci kładły się na śiano pod stołem co symbolizowało stajenke betlemiejską. Przepanie całej nocj na tym śianie miało gwarantować szczęście przy wszystkich pozyczeniach w nowym roku.

W Szawacie podczas wieczery wigilijnej każdy z domowników musiał mieć na nogach buty, żeby w przyszłym roku nie chorował. Dzieci od samego rana musiały być grzeczne, bo kto w wigilię zaplakal, miał to często czynić przez cały rok. Resztkami z obiadu wigilijnego dzielono się z bydem i psem. Gdy pies zjadł swoją wieczerną, należało uważać, w którą stronę zaszczeka, bo z tej miał przyjść kawaler.

W Przaszowej w wigilię przed zachodem słońca zamiatano się izbę, zaś śmieć wyrzucano dopiero w dzień św. Szczepana. Płonie też obserwowano w miejscu — jeżeli do śmieci pierwsza przycielala sikierka, wróżyło to w przyszłym roku duży gości, jeżeli zaś wrona, to nadchodzący rok miał obfity i w nieszczęście. Kto o północy poszedł do studni ubrany tylko w koszulę i boso, to z przyniesionej wody miał otrzymać w cudowny sposób wino. W Jadarnowie podczas spozyczenia wieczerną wigilijnej płonie obserwowano cień rzucany przez każdego z domowników — który cień był bliżej pieca, ten miał być najlepszym gospodarzem lub najlepszą gospodynią. Po wieczery obierano dom wigilijnej płonie obserwowano cień rzucany przez każdego z domowników — który cień był bliżej pieca, ten miał być najlepszym gospodarzem lub najlepszą gospodynią. Po wieczery obierano dom wigilijnej płonie obserwowano cień rzucany przez każdego z domowników — który cień był bliżej pieca, ten miał być najlepszym gospodarzem lub najlepszą gospodynią. Po wieczery obierano dom wigilijnej płonie obserwowano cień rzucany przez każdego z domowników — który cień był bliżej pieca, ten miał być najlepszym gospodarzem lub najlepszą gospodynią.

Nasz przesiądł wczoraj, wróbił i wierzeń, we wsiach wokół Limanowej — zakończył fragmentem opisu dotychczasowego Dobru. Odłaz tam uczesty o północy, stary i młodzi udawali się do wody, nawet przy wielkich mrozach, mając nadzie, dia uniknięcia „odbićki” — czyli odświń. Przy stole zaś wigilijnym stawiano snopkę śiana, po podłożu czy siemiaku rozrzucono słome, zgrabując je niej sikierki, Inuńczy od pluga i wzorów oraz wszelkie linie elastowe. Gospodarz uroczystie przyniósł ziaro na sieladecze — czyli śrafki do zbicia — mówiąc:

Na szczęście, na zdrowie,
na to Boże Narodzenie,
żeby się cieszyło każde stworzenie.



Noc
wigilijna —
drzewce
dom
WINCENTO
TEGO
GAWŁONA
rem.
Jan Uryga





Jeszcze w czasach pogańskich, gdy Słowianie czcili bogów Szwiatowia, był zwyczaj, że nakładano dzieci a najdłuższą noc święconą uroczyste biesiadami czyli inaczej godami. Kiedy chrześcijaństwo dotarło i do naszego kraju zaczęło przyświecając budować specjalne sale zwane gospodnikami lub wieczerkami. Był taki godownik również na zamku wawelskim, gdzie w uroczystych chwilach zbierali się na wspólne spożywanie wieczerz i jest mieszany. Zwyczaj ten tak mocno zakorzenił się w tradycji, że już zaczęto obchodzić święta Bóżeo Narodzenia, nazwane je Godami i tak w tradycji ludowej pozostało do dziś.

Na ziemi śląskiej i na Podhalu, jak nigdzie w kraju, zachowało się sporo starych wierzeń, wróżb, obyczajów związanych z tym okresem.

Wierzon, iż każda czynność i zachowanie w ciągu wigilijnej dnia może mieć znaczenie w przyszłym roku, spowodować szczęście i powodzenie, lub odwrotnie. Nie wolno było niczego pożywać z domu, zwłaszcza piętędzy i chleba (szczególnie kociąbna). Dzieciwca starali się w wigilię uprzęść choć kawalek nitki by mieć w przyszłości pracowitego męża. Zdrowie, dostatek i powodzenie zapewniali obrzędzie się w wodzie, do której wrzucano srebrny lub złoty pieniążek. W niektórych stronach gospodyni wcześniej rano przynosiła w słoncu wodę do domu i zanurzała w niej gałązkę jedyną kropką wszystkich domowników mówiąc:

Na szczęście, na zdrowie,
na tem Bógna Wilgona
zobowiązuje tu byli dzielni i weseli
śliko w niebie janieli.

Wiele zabiegów miało zapewnić urodzaj na przyszły rok. Np. gdy w sadzie rosło drzewo, które nie owocowało, gospodarz szedł z ślicznią, aby się ścisną, zaś gospodyni prosiła go, aby jeszcze drzewo podorawał w tym roku. Następnie obydwoje skrecali powródko na słony i obwiązywali nim drzewo, co miało spowodować urodzaj owoców na przyszły rok. Urodzaj owoców zapowiadał też szron na oknach, a gdy w noc wigilijną siano świecły gwiazdy był to znak, że kury będą dobrze nieść jajka. W kollechar Rabki dochmurny dzień wigilijny wróżył piękne roku na owcach, na Spiziu zaś tuście miękko owce.

Wróżby związane z zamagajaniem wykonywały dziewczęta zwykle wieczorem, przed wieczerzą lub po niej. Przyszłości w domo polana, jeśli była ich parzysta ilość, był to znak, że w nadchodzącym roku dziewczęta wyjdzie za mąż. Z przeniesionych polan wlebiały też, nie patrząc na nie, jedno i z tego wygląda wróżono, jaki będzie przyszły mąż – dowodny i zdrowy czy też kosiławy i brzydki.

Wieczere wigilijna spożywano w biały tbię przy stole, który był używany tylko dla uroczystych okazji. Z zadaniem smroku, edy na niebie ukazała się pierwsza gwiazda, gospodarz szedł z dziećmi do stodoły by stamtąd przynieść snop nie mlecznego zboża. Na Podhalu snop ten miało namłodzić dziecko, na Spiziu wnoszono jeden snop zboża śmieszny drugi z słarnem. Gospodarz składał domownikom życzenia w formie wierszowanej w secei, a snopy stawiał w kącie izby, u zbliżu dwóch ław, pod obrazami.

Stół zastelano linianym białym obrusem, na nim ustawiano miski z potrawami i smarowane miodem oplaki. Najpierw cała rodzina kładła do pacie-

raz, a następnie dzielono sie oplatkami na znak wzajemnej miłości, braterstwa oraz darowania sobie wszystkich urałów. Przed podaniem plewuszej potrawy gospodarz przygotowywał wieczerzą dla „wilka”. Nabrał na łyżkę lub miske trochę grochu i innych potraw, kładł na parapece okna i puskał w sztybę mówiąc:

Wilku, jakże chodź do grochu!
Jak nie przyjdzieś do grochu,
to nie przychodź do Nowego Roku.

Każdy region miał swe tradycyjne potrawy. Na Spiziu spożywano, między innymi, rodzaj zupy z suszonych owoców, zaprawionej mąką (faz. pamałe), kasze z kwasyim barszczem i suszoną grzybkami, groch i różnego rodzaju placki z maki żytniej i pszennej. Na Podhalu w skład potraw wigilijnych wchodziły kaszki z ziemniaków (trzi. khalci) czy kolacze z rawej maki z serem.

Na całym Podkarpaciu strojono drzewko wigilijne, zwane podziałnikiem. Był to wierzchołek jodły zawieszany u powalę szczytem do dołu, ubierany jabłkami i wiankami, czyli kłami wykonanymi z kolorowych sztaloków, które przy najmniejszym ruchu poruszały się wkoło. Nazwa „podziałnik” wiąże się z określeniem „podziak kosiłki”, a na Podhalu znaczył tąd do kosa w noc wigilijną z dobrymi życzeniami.

W tradycji chrześcijańskiej podziałnik, lub też choinka, jest symbolem rajskiego drzewa, wnoszonego do domu na pamiątkę upadku Adama i Ewy oraz narodzin Jezusa który leń strzech odkulm. Choinka znana jest w Polsce dopiero od XIX wieku, z prawców pańskich i mieszczańskich, a zyczał ten drzewo dla nas z Mianicie. Gieca podłaziaka (jeszcze dość często widuje się go na Orawie, Spiziu i Podhalu) sięga czasów przedchrześcijańskich i łączy się z kultem drzew wódy Słowian.

W Beskidzie Sądeckim wierzchołek jodłki wbiavano też w sterę nawozu przy stajni, co miało zapewnić urodzaj ziemniaków. Przyniesienie drzewka do domu miało uroczysty charakter. Na Podhalu, Orawie i Spiziu chołpak przynoszący podziałnik wygłaszał wierszowane życzenia skierowane do domowników. Póznym wieczorem przychodził kawalerowie „na podłazę” do domów, gdzie były nany na wydanie. Przycięcie kawaleria „na podłazę” było rozmiarne jako rodzaj deklaracji i oznaka poważnych zamiarów w stosunku do dziewczyny. Wspólnie wyruszano na Pasterkę do kościoła, odprawiana o północy a później na wróżbach i zabawach spędzano czas nieraz do rana.

W tradycji ludowej święto Bóżeo Narodzenia było świętem rodzinnym, nikogo nie odwiedzano w ten dzień, nie wykonywano żadnych prac gospodarskich, oprócz napastenia zwierząt. Czas spędzano na modlitwie, śpiewaniu koled odpoecnu, a pogoda w ten dzień wróżyła urodzajny rok. obłiscie drobia i nabrała w dniu fe. Szerepana święcono w dzieście owies, którym po wyjściu obpyrywano się obficie na pamiątkę ukamienowania łopu świętego. Zabieg ten miał spowodować wyגיעnie chwastów w zbożu Dzień fe. Szerepana był też dnem wypowiedziania służby: zwyciężał dostawał zaplate za cały minuty rok i godził się do służby na następny u tego samego sondażca, lub – jeśli chcieli – to u innego. Martyty

śle tym gospodynie słuchając śpiewki bardzo nosalarnie w Beskidach:

Iaę Gody, idą, będą placu dęci,
będą gospodynie same uodę nosić,
Same uodę nosić, same prać, gotować,
będą gospodynie kucharek żalować.

I tak biesiady do Godów na przychodziłi sylwestrowy wieczór. Dawniej nie było zwyczaju wyprawiania zabaw karnawałowych, istniał gdzieśgdzieś zwyczaj „ogrywania domów” o północy, gdy grupa muzykantów wędrowała do zagrody i grała pod oknami koledy. Otrzymując na to dalki niebiesze i poczęstunek. W dniu tym zciedali (i male dzieci) rozpoczynało koldowanie po zagrodach zbierając dalki i podarki.

Na Podhalu przychodzący po koledzie strzącał kijami zawieszoną u palapu „babę” (snop zboża), młócił ją i rozszarpkiwał, aby w przyszłym roku ziarno obrodziło.

Okres Godów to czas chodzenia po koledzie z gwiazdą, z turoniem, z szopką lalkową. Widowiska prezentowane przez różne grupy koldników miały zabarwienie humorystyczne i wciągaly do zabawy widzów. Często wierszowane koledy bzduryły śmiech, jak choćby ta z okolic Rabli:

Znagacie, ta surokociu,
bo turoka dęci boli.
A czy boli, czy sie boli,
zapracie ta turokociu.

Widowiska z udziałem przebrańców i dziesiątki białych wódy dzieć drzesz strach, zaś starszymi dają okazje do zabawy.

Wanda Dulak

Smrecek

Zapatrzył sie smrecek miody w piwniańskie niebo
speculuje jak w przyszkiem dostęgnąć do niego.

Zęby ino go upalić
urwać kawalecek
tohy jedli na wstoku
zrobiul podarecek.

Przeprykno będzie chuściana
w chmurzaste kwiolecki
jeszcz w miesiaczku złotego
udre łobragbecki.

Przeciem nie zodne ladaco
parobek mocoany
ni moze sie z mnom rownaci
taki modrzenn marny.

Śmiglo żywrecz caroz wicy
a siula w niem rosła
ale halny dol mu rady
jedla za modrzenna posta.

Bogdan Weron

Chałpa

choćcicie są chałpa na tym wielgim świecie
a!eś Ty ze syckich najpikniejsza przecie
ostomiła ma
od Tater szpryziachy
po Baltyk syzki

Polsko
zdjana historię roków
z hrubych plazów
krapke przymuscało
poryklować Cie trza
kiebysz w nowy czas

honornie nom sła
dajawicom wiatrom sie nie dała
dla syckich nos Polaków jedyna ostala
niechże se haf chwala inkse kraje
ik bogactwa zycwaje
ik Ciebie rod widzem

Polsko chałpa
nad syckimi chałpami
choćmose chudobno
i choćka sosrąb

trza rzezać od nowa
ślebode
byś zakwitła jako leluji kwiat
od Tatr



Fot. JERZY ZAK



Okruchy kobiecych wspomnień

ANNA DUZA-WACŁAWIA, „Kalina” z Woli Łuszańskiej (obecnie w Gdańsku-Wrzeszczu), lat 68:

Niejedną głowę przypożyła już siwizna. Pobruździły się nieublagany znakiem czasu twarze kobiet, które młode lata spędziły na partyzanckich ścieżkach. Wracali nieraz pamięcią do młodości, która przypadała na okrutny czas wojny. Te, którym sili i zdrowie pozwoliły, siedzą teraz obok siebie zaproszone przez Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wspominają.

Pierwszy czytelnik tych zwierzeń — Pan **Josef Bielik** — którego pomysłom o konsultacji historycznej, zwrócił nam uwagę, że młodym czytelnikom winnyśmy wyjaśnić, iż antyhitlerowski ludowy Ruch Oporu (organizacja międzywojennego Stronnictwa Ludowego, konspiracyjny kryzysowy „RUCH” a na poloniu Polski „Las”) składał się z kilku formacji: „Stary Las” (tespety polityczne), „Młody Las” (dawny „Znicz” lub „Wici”), Ludowa Str. Bezpieczeństwa (rodzaj policji dla ochrony substancji organizacyjnej „Lasu”), Bataliony Chłopskie (wojsko złożone z roczniejków młodszych), Ludowy Związek Kobiet (LZK) i Złoty Krzyż (formacja sanitarna).

Po tym wyjaśnieniu głos oddajemy kobietom, które swego patriotyzmu dowiodły czynem.

GENOWEFA BIALOBOK-ZACHARIA-SZOWA, „Sowa” z Siar, lat 75:

— Na kobietach spoczywał ciężar utrzymania domów, wychowania dzieci, niesienia pomocy partyzantom. Łapaliśmy za plug i siekierę. Już w listopadzie 1939 roku wypowiedziałam swoją „prywatną” wojnę Hitlerowi. Dostrzelałam żywność jeńcom pędzonym przez Gorlice. Chleba, masła, sera wiodły jeszcze nie brakowało. Do konspiracji rekomendował mnie strażnik „Miał Czaj” — „Błytyna”, komendant partyzantów w gminie Sekowa. Wybrało mnie przewodniczącą Ludowego Związku Kobiet w gminie Sekowa. Do roboty szybko włączyłam m. in. Marię i Emilię Janikówny, Marię Tabaszową, Klementynę Dzymałę, Jadwigę Rybicką, Marię Tereniewiczową, Marię Świdowską. Moją siostrą Heleną — przewodniczącą gminną w Gorlicach — dostrzelała leką. W ogrodowych sieniach-kach przechowywałyśmy broń, ukrywałyśmy rannych partyzantów.

JADWIGA CHOMICZ-MUSIAŁOWA, „Baśka” z Bobowej (obecnie w Gdańsku-Oliwie), lat 65:

— Podczas wojny mieszkaliśmy w Bobowej, niedaleko ryńku, u babci Emilii Kozłowej. Pracowałam w polu i uczyłam na kurs do szkoły koronarskiej, aby unieść w berku na roboty do Niemiec.

Pierwszy rok wojny był w Bobowej względnie spokojny. Grozę budziły jednak wieści z innych rejonów Polski. W 1941 zginął w Oświęcimiu nasz kuzyn Zdzisław Langer. Dla uczczenia jego pamięci zaczęliśmy pomagać więźniom obywat. Wykazyliśmy paczkę z żywnością.

Kiedy podjęłam pracę w zarządzie gminy, w referacie ewidencji ludności, ukławiłam ludziom wystawianie „lewy” karnakt, wspomagałam Żydów z bobowskiego getta. W szeregach LZK wstąpiłam za namową Zuzi Wątróbskiej. Pod koniec października wybrano mnie przewodniczącą gminną w tej roli. Po mnie funkcję przejął Helena Baran — „Wylka” (ginięła po pacyfikacji Wilyczki), a później Monika Zieba-Kopacz, „Pochodnia”.

Dbaliśmy o nasze społeczeństwo. Stefan Łaskowski — ówczesny sekretarz zarządu gminy — dał mi spójną kwotę na lekarstwa. Ze względu na bliskość stacji kolejowej nocowały u nas łączniczki, nocą — wiejciem do piebanii przychodził „Watra”, „Emil”. Nierzwygodnie im broń i amunicję aż za most na Riwale. Bywało, że w porę przed Niemcami nikimśi ostrzegłam nas komendant granatowej policji P. Josef Łaska (niezależnie do konspiracji). Mielimy podręczną bibliotekę z 200 książkami.

Bardzo czynnym punktem konspiracyjnym był dom Ziebow w Brzanie Górnej. Wszystkie siatki Ziebowy — Monika, Siera i Zofia (a także brat Bolek — „Biał”) należały do organizacji. Parłament jedno ze szkoleń, w pokoju u Ziebow radzili partyzanci, a w kuchni dzwiedzęła — „Gwiazdka”, „Pochodnia”, „Lubczyk”, „Marta” i „Mala” — przeprowadzali sanitarna. Nieuczniwie do domu weszło dwóch niemieckich żołnierzy. Dzwiedzęła błyskawicznie zajęły się nieproszeniymi „gość-

mi” ostrzegając kolegów, którzy wyskoczyli przez okno na ogrodzie.

Kiedy przyjeżdżam do Bobowej niejedna ścieżka i między budołi wspomnienia z tamtych lat. Lan zielony wyki kojarzy mi się z działką „Wylka”, zabita pod Grybowem. Miała spokojnie, dobre oczy. Kiedy trzymałam ją za rękę, nie bałam się niczego.

STEFANIA CZUCHNOWSKA, „Kawera” z Łużnej, lat 85:

— Od najmłodszych lat zajmowałam się działalnością kulturalno-społeczną prowadzoną w Łużnej. Urodziłam się w Amerece, jako dziecko osiadłe z rodzicami w powiecie gorlickim. Pracowałam na roli, szłam ubrana. Pa wybuchu wojny miał mój, żony lewicowy literat — Marian Czuchnowski — przedostał się do Związku Radzieckiego. Nawigawam wrócić kontakty z organizacją „Rocha”. Jesienią 1945 roku wybrałam mnie do powiatowego kierownictwa Ludowego Związku Kobiet. Mój dom rodzinny stał się ważnym punktem podziemnego ruchu oporu.

Pewnego majowego dnia podjechał pod dom samochód z Niemcami i policja granatowa. Pytał o mego, którego nazwisko widniało na czarnej liście. Odpowiedziałam, że Marian w 1938 roku przedostał się do Łowowa, skąd później dostałam kartkę pocztową powiadającą o jego śmierci. Prawdopodobnie ta fikcyjna wiadomość potwierdzona zwrócić stemplem uchroniła moją rodzinę od przesładowań.

Nasz dom był otwarty dla wszystkich partyzantów. Przychodziłi ludocy i komunisti: Josef Dama, Ludwik Duszka i Piotr Kozłak z „Rocha” oraz Emil Dziedzic, Paweł Karpi i Władysław Gościński z PPR. Różnili się w poglądach, ale mieli wspólnego wroga. Często spotykałam energiczną, przytomną spadochroniarzkę z ZSRR, Jadwigę Ładwińska — „Helenę”. Kładłam na stół chleb i mleko, choć z żywnością było kručno. Niemcy nalozyli na rolników obowiązkowe kontyngenty zboża, mąki, ziemniaków i mleka. Miałam dwa krowy, które cudem nie wzięto do rzeźni. Chleb pieklam z otrąb z dodatkiem gotowanych, tartych kartofli. Na stryż przed niepospiewaną wizytą Niemców dzień ponoć ścierały moja mama — Maria Rec — i ciocinka — Waleria Gubalowa. Strowały także nieopieranych partyzantów, którzy palili papiery o siołego narodowego.

Jakie były dzwiedzęta z tamtych czasów? Przewodnicząca zarządu powiatowego Ludowego Związku Kobiet, Wanda Janekowska — „Piszka” była kobietą niesłychanie zaradczą, wesołą, bezpłodną, obdarzoną refleksję. Zuzia Wątróbska — „Cyganka” miała tajemniczy uśmiech, podziwiałam jej odwagę w wypełnianiu odpowiedzialnej funkcji łączniczki BCH w kilku okolicznych powiatach. Stefcia Poltowicz — „Mira” pochodziła z Gniezna, miała rodzinę w Woli Łuszańskiej i tu już podczas wojny została. Genowefa Bialobok-Zachariaszowa — „Biaś” mieszcząca w sąsiedztwie okrutnego komendanta policji rejonowej ukrywała na poddaszu partyzantów z Armii Krajowej.

— Do ZMW „Wici” należałam od 1934 roku. Organizowaliśmy przedstawiania, jasełka, festyny, prelekcje. Własnymi siłami, z desek, cegły i kamienia na dachce Józefa Gwóźdźa wybudowaliśmy tu przed wojną świetlicę. Zwykli barak, ale dia nas najpiękniejszy dom ludowy.

Wybuch wojny zastał mnie w Warszawie. W domu profesora Józefa Piekalskiego — dwuzłota Rządu na Kraj — poznałam czołowych działaczy ruchu ludowego — Zofię Solarzową, Stefana Ignata, Marię Maniakówna, Weronikę Jagustynową, Stanisława Wilkowskiego. W 1943 roku Niemcy zabrali profesora Piekalskiego na Alicję Szucha i zakonowały. Pochowyaliśmy się na krywym na Powiśkach pod fikcyjnym nazwiskiem. Miesiąc później wróciłam do Woli Łuszańskiej. Pewnego razu, o 3 nad ranem, spadł do domu gestapowy i pytał o braci. Biał maime i krzyweci: — „banditny”, „banditny”, nasz pięciu synów, a jednego w chaptule nie miał Biał nie podziwiałam nie. Pozostali są prawdziwą partyzantką.

Zaczęliśmy organizować kursy sanitarne m. in. w Szalowej u Wojtasowej, w Szaszkówce u Gogowej, w Moszczynie u Kupowej. Najbliższy punkt sanitarny znajdował się w domu Onyszkiewiczów w Łużnej, gdzie mieszkała studentka medycyny Wanda Janekowska „Piszka”. W moim domu odbywały się konspiracyjne prace sanacyjne, czasem stodoła była pełna partyzanckich koni. Zimą sąsiedzi dzwiedził się, skąd tyle śladów koniskich kopie na śniegu, skoro u Duszów nie ma konia.

Okupanci nie byli głodni i chłodni, ale wspominałam mi, gdyi ludom i walczyłam u wojny Polskie, W 1944 roku wracałam pociągiem z Krakowa z koleżanką Anną Kun — „Lula”. Wiozłyśmy leki do apłeczki Zienolnego Krzyża. W Pile-Szynie paczka została demolewana przez sanacyjne bombierzy. Trafiliam do szpitala, a ciała wyjęto mi z kiesza odmiannów, na nodze pozostały do dziś duże blizny. Rany gołom później w domu. Leżałam w łóżku, gdy o 5 rano obudzili mnie strażnicy Niemców w sien. Pech, że w domu byli poszukiwawcy w sieni brat Ludwik. Wyczerpany, głodny, przyszedł do chaptury, aby się ogrzać i zjeść coś ciepłego. Niemcy mieli dokładny cyrograf brata Ludwik wykorzystując moment, gdy hitlerowcy dobrali się do spirytusu z apłeczki, wyskoczył jak strzala na podwózce. Rozpętał się strzalinami. Ludwik oberwał w ramie, ale przeskoczył przez nasyp kolejowy i uciekł do doktora Jezerskiego w Gorlicach. Poszukiwano go w Miranec, zderwiono dokładnie szkołę i karcznię. Nie widziałam, co będzie z mną i rodziną. Licyłam się z najgorzej, ale domu nie opuściłam. Dopiero po wojnie dowiedziłam się, że Niemcy w obawie przed gniewem przełożonych nie przysłali mi, że Ludwik wymyślił im się z rak, dlatego było może nie pouśmiał się do repręsi.

Jesienią 1944 roku wracałam polną ścieżką z Moszczynie, w torbie miałam zapiski i notatki, niebezpieczne. Nagle za drzew wyszedł ubrany Niemiec. Struchlałam. Podbiegłam do kobiety, która pasła na polanie krowe. Nie znalazł jej, ale powitałam głono „jak się masz ciociu”, wycołowalam. Gdy Niemiec przeszedł, przeprosiłam kobietę, która ze zrozumieniem zagrała rolę mojej cioci.

MARIA GRĘBŁOWSKA-MICHALIKOWA z Jasiennie, lat 65:

— Pamiętam, jak wstrząsnął mna potrzeb ceterych spalonych żywym bojownikowi ruchu oporu z sąsiedniej wsi Janna — Franciszka Blachuta, Franciszka Wolaka, Józefa Michalka i Stefana Koszyka. Niemcy kilkakrotnie bawoływ naszą wędę, zabierali se stajni całej dobytku. Pewnego razu w anozdnie Franciszka Mikowskiego stacjonował oddział Ludowej Strazy Bezpieczeństwa dowodzony przez Wojciecha Janę „Kosę”. W drewutni ukryło karabin i naboże, na klepsku konie, w stodoła się stał od partyzantów. Wtem przez chaptkę pojawiło się kilkunastu Niemców. Mikowski z zioną krwią wyszedł przed próg i powiedział, że nie

OBRONA GONIMYCH

wą przerwę. Byłami potwornie wycieńczona i zrezygnowana. Dzieci pomocy Stasi Schönewald-Lauterbach dotarłam prace pod dyktando przy produkcji drewnianych zabawek. Wytwórnie jednak zlikwidowano i znowu znalazłam się na targowisku. Tym razem „kupiono” mnie do szwalni. Zaczęłam od przyrządzania guzików. Nie było to wcale łatwe zajęcie; jako że trudnością przechodziła przez twarde, impregnowany materiał.

Jedną z pomocniczek rozdziała i posiałam zajęę jej miejsce. Jeszcze dzielał się mi nie pomira sala a automatycznie pracującym szkieletami przebrazonymi w wigilijne paszaki; ciężkie, rozpalone do czerwoności żelazka i odór prasowanych przez moką cełkę mundurów...

Szczerze przeniesiono mnie do szycia. Siadziałam na czwartym stanowisku, przede mną były: Niemka, Czechka i Cymanka. Praca była tajemna. Za wykonanie normy otrzymywałam nagrodę — kubek prawdziwej kawy (oczywiście wykradzione) a paczek dla więźniarek. Pewnego razu i mnie zawołano po przenie. Odwołaliśmy się projekcją wyjaśniając, że robiliśmy nie to, żeby być więcej, tylko z przynuszu. Za karę przeniesiono mnie do miejscowej pracy — noszenia ciężkich mundurów. Siłaliśmy się ze zmechaniz, codziennie oddawałam swoje przydzielono 100 gramów chleba — pracując się mna Cymankom — które pomagały mi koleżanki z „Murów” wzięły moją gębę. Wiek kiedy przyszło było zamowienie na słomiase panofle dla kohanki Himmlera — polecił mi nie jako specjalistką od szycia butów, miałam zaledwie kilka minut, żeby przyczyć sobie zasady nasyżania słomianych workowcy, gdyż przysła komisja — i pod czujnym okiem Niemców zrobiam pierwsze w życiu buty. Do dzisiaj nie wiem, jak to się stało, że igła dostownie śniłama mi w płask. Po wyjściu komisji rozpakowałam się z wielkimi igit. Do końca obnosu pozostalam „szewcow”.

Właśnie w przedostatnim obozie, gdzie, zawiadział koleżankom z „Murów”. Niektóre znalazł jeszcze apret wojny, łatwo więc nawiazałyśmy kontakt i w ogromnej tajemnicy stworzyłyśmy drużynę — walczyłyśmy. Każda chwila, harcarka przysięga, odbywały się z narazaniem żywo. Co robiłyśmy? Przede wszystkim dożywałyśmy głodne współwieniatki. Wprawdzie głodowałyśmy wszystkie, ale byli harcarki o bardzo silnej woli, które potrafiły oddać chleb słabszym. Żywność organizowały przede wszystkim harcarki pracujące w kuchniach i SS-miów oraz zakłady meblowe poza obzem przy zbiorze ziemniaków, warzyw i owoców. Dozorczyń dwóły się i troły, ale mimo to resztki supy, kartofli i jarzyn, starannie wyskrabane z garników, wderowały przez obieralnę ja-

naga dla głodujących, a bożkę dla świad wybepniało się pomysłami ze zmitych nocy. Dokarmialyśmy dzieci, staruski i dziewczęta z transporta lubelskiego i warszawskiego, które poddawano strasznym operacjom świadczących przy życiu.

Niekiedy dochodziło w kuchni do szc trągikonicznych. Bsz dozorczyń Grewe natknęła się na Lonie Kowalską dwięgającą pół kota kartofli dla staruszek pracujących w kuchni.

— Coż to jest? — zapytała Grewe.

— Odpadki — odpowiedziała przytomnie Lonie. — Co? — wzrwała Lonie. — Pół garnka czy-tych kartofli?

— Nie są czyste — wyjaśnia spokojnie Lonie — tam był robaki, karuluchy.

Rzeczywiście, pląga kuchni SS były dość przukni.

Grewe jednak nie uwierzyła i kaszala Lonie przedkładając kartofle do międnicy, a sama tyżką rozgrzeszyła biały nam. Robaki nie...
Sytuacja robiła się niebezpieczna dla Loni, groziło jej pobicie lub bunkier. Więźniarki porozumiały się wzrastem i krępcąc się przy swoich zajęciach po kuchni, szukały żytych pruszków. Jak na złość wyszły się pochowały. Wreszcie Marylka Kawalik zapela niedźwiedzia i ścisnęła kurczowo w ręce. Ale jak przed oderwaniem jej ręki, nie mogły przezziweleli wrzedejnego ukochana kotka dozorczyń. Grewe drgnęła i odwróciła się, a to wstarczyło, żeby kawalik znalazł się w kotle z ziemniakami. Grewe zapytała kawalkę, po co była na komlunge defekacyjna. Kartofle powderowały dla świni, a Lonie została uratowana.

Wiele trzeba było pominięcia i odwagi przy przenoszeniu żywności. Groziły za to ciężkie kary. Za kilka ziemniak w znalezionych przez dozorczyń podcaz wiewiórki wziętniką otrzymała karę z tygodni bunkier. Za sprostowanie szwaczki u 60-letniej niemieckiej komunistki, Marie Schreiber, pracującej przy krojeniu chleba, zasądzono na kilkadziesiąt batów w bunkier.

Harcarki z warsztwów krawieckich szły dla współtowarzyszek bambosze, odzież. Jesienią 1944 roku przywieziono do Ravensbrück dzieci rodziców zaginionych w czasie II wojny światowej. Dzieci tych małych wstających godzinami na niekolekanych się apełach. Waczyliśmy o ich życie; odejmowałyśmy sobie od łyżki chleba, zdobywałyśmy w naruszeniu życia swoich rodziców. Boże Narodzenie przygotowałyśmy dla obywateli dzieci paczek, w których obok jabłek, kostek cukru i chleba z miodem, znalazły się także przepięknie zrobione ze sławkoków materiały i to słońcy. Ciudem udało się Zosi Pawlikiewicz z Zakopanego przemęcić pod pałaszami małego chojnka. Oderwałyśmy „jaszcha” i na busiach dzieci zabrakliśmy ukochanych...

Jeż zabiegowo kosztowało nas zorganizowanie akademii, odegrów, inscenizacji pociągowej mełki swietej. Szwaczki, jak zakazano, nie miały być w polski rocznicę. A 23 lutego, w dniu międzynarodowego święta harcerek i skautów, chodźłyśmy po obzie z przygotowanymi przez siebie wotami i czużnikami — znakiem międzynarodowego skautingu.

Wśród więźniarek było sporo nauczycielek, wiedzańsz i nich podjęły swoje nauczanie. Liczyłyśmy języków obcych, historii, literatury polskiej, matematyki. Figury geometryczne i wzory rysowało się patykami na wyglądającym tle, używaliśmy też opracowane na wygnadym papier, opkownik, ps pszczek.

Wspieraliśmy się wzajemnie, a gdy któraś zaimala się, trzeba było jej spójrzeć do stry, obrażać, na czułość w obzie nie mogłyśmy sobie pozwolić — rozklejały człowieka. Po każdej zbiorce zaspaliśmy się świadomością harcarki wspólnoty z użyciem wewnetrznego spokoju.

Wiedziliśmy, że hitlerowy staraj się nas wykończyć nie tylko 12-godzinna, uciążliwa praca, głodem i twardym rysem, lecz także psychicznie pod koniec, w barakach przeznaczonych dla 350 więźniów mieszkało nawet i po 1500 kobiet, spalany po czterech na przycy; ponadto pomieszano nas z różnymi narodowościami, także z ludkami i prostytutkami... Karano nas pod pretekstem drobnych uchybień „siołkami”, sykankami, głódwankami. Broniąc godności, waczyliśmy z tym żłwami, dobrych przyjaciół, obywateli, kolegów i innych, tworzeniem więdy między Polkami. O ofiarności niektórych druhen świadczą choćby listy, że kilka z nich poświęciło podmiotanie obzie, ale niebłędnie pomoc chorym, które nie mogły być ewakuowane.

Pod koniec kwietnia 1945 roku stęchałoby wiele wyrażnie huk wystrzałów ratunkowych. Więźniarki z komand pracujących poza obzom opowiadały, że natpokieli więźnych pokotem zamienili lub dogorywałych więźniów, przysyłających z jasnych obwarzanków, 28 dnio kwietnia oddziały poleików artylerijscy zaczęli pacyć nad obóz, więc ognia urosły się nad bokami. W takich warunkach zapędziła autobus z dwudziestu Czerwonymi szwaczkami. Nie pomogli perswazja, każda chciała się dostać do wozy, aby ucyć z tego polki.

Wyciechaliśmy z obziez ostatnim transportem. Dozorczyń nas do Przemyśla, do Polki, gdzie zajęły się nami władze radzieckie. Po kilku dniach wraz z paroma kobietami wyruszymos do Polki. Po drodze zamykaliśmy kulowego konia, który stał przy drodze, do tyko udało nam się znaleźć. Raz nawet upiękiliśmy chleb, był soł i drożdzy. Po wielu przygodach dotarłyśmy do pociągu, który zawiadzał nas do Polki. Wyszliśmy do Krakowa. Napotykały nam właściciel ciężarówki z Nowego Sącza nie chciał nas zabrać, bo nie miałyśmy pieniędzy. Zrozpaczona uratowałał kilka scenę, że — pod presją tłumy — udało nam się ustąpić.

W Marcinkowicach trochę podpreparowaliśmy zdrowie i wróciłam do szkoły w Bielsku, gdzie uczyłam matematyki. Do Ravensbrück wrócić nie mogłam w 1965 roku. Nie zerwałam kontaktu z koleżankami z „Murów”, choć nasza grupa coraz bardziej się wykrusza.



Aniela Widel, instruktorka konspiracyjny drużyny harcarki „Murów” w obzie koncentracycznym Ravensbrück, ma dzisiaj 78 lat. Rozmawiamy w posiadach Marcinkowicach o kosmarnych latach pogardy, o harcarki solidarności i wytrwałości.

*
— Władze obzowe dążyły do stopienia naszej wrzeliwości. W warunkach zagrożenia i skrajnej między wybuchu oraz więcej któraś bięła, zwałająca przy wydawaniu posiłków. Ustawicnie wstrząsy emocjonalne (selekcje, egzekucje, groza śmierci, choroby, brak kontaktu z rodzinami) powodowały stale napięcie nerwowe. Obże wlecało w tryb automatyzowanej machiny teroru, zmuszało do morderej, niejednokrotnie bezsenownej pracy fizycznej, bez wyposzyczki, bez dostatecznego wyżywienia, w warunkach uciążliwych zasądom higieny.

Chciałyśmy za wszelką cenę zachować godność matowiska w tym nieludzkim doświadczeniu. Nasze brzmialo: *Przeżywamy i pomagamy innym przeżyć*. Do drużyny działającej od listopada 1941 roku aż do wyzwolenia, tj. do kwietnia 1945 roku, należało sto druhen. Organizatorką „Murów” była Józefa Kantor (z Chorągwi Śląskiej), Maria Rydarowska (hufcowca z Górcie) oraz Zofia Janey hufcowca z Nowego Sącza. Byłami jedną z czterech instruktorek Harcarki walczyły w obzie z nastrojami apatii, depresji rodziczej — się z krótkoego wyczerpania nerwowo-psychicznego i niewiary w przezwyciężenie. Drużyna była szcłem źródłem siły, smobrony. Stwarzała świadomość wzajemnej opieki i pomocy słabszym jednostkom za pomocą sramięj obronowej. Związkiem Włoch przed przylazem do Ravensbrück już od jendaności był naszym harcarką Jiljkę. Byłami koman-dantką hufca w Bielsku-Białej, gdzie pracowałam w szkole.

Przysłałam w świat w Marcinkowicach, jako najmłodszą z czwórki rodzeństwa. Skończyłam Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu i w Porozówny praca dotarłam do Bielska-Białej. Po wybuchu II wojny światowej straciłam posadę, więc wróciłam do Marcinkowic. Tutaj zetknęłam się z podziemną organizacją. Związek Włoch „powoń niewiastek” — 12 września 1941 roku przywieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Otrzymałam numer 2760. Do obowiazkowej kwartowania w bloku nr 15, ustalono mnie wraz z innymi na targ przy jednej z łagrowych uliczek. Byłam wtedy jeszcze młodą kobietką (pod koniec obrony) ważącą w szcłem 30 kgł, więc „kupiono” mnie do najcięższych prac, np. budowy drogi, rozładowywania samouchów, podnoszenia utrudnionych prasowatej slony w kilogramowe paczki i robienia z nich girland do wysokosci... pietra. Szcło stałam się zupełnym wrakiem, katowanym przyrzek być choćby sekundo-

Jerzy Masior

Kolędy nasze wielostronne

I w mielocie swe wigilije,
swie na dnie narodzinem.
Ktoś z was iskerkibę był, czy chwilita,
blu pniogą gwiazdą do palenia.

Do zas jest z pytań i nadziei,
a ciemność jest do rozziarenia,
grudniowa nie choje późno dzieje,
i nie będzie świateł do strzeżenia.

Ten mi o stajni, gdzie pod lasem,
o naszym polskim, głępiu siano.
Ktoś w skłodka i podziemia
jest jak legenda ponad czasem.

To mi, bo nasza z miów dusza,
a stajnia była prosto z gliny,
ktoś pustynny wiatr wyuszony!

Z jakich przesterezi i przycywy,
w palmowych liści, czy oliwek,
krewzeli się dach — dla deszczu stia,
lecz w deszczach gliny nie romiole,
a listę miłów wół wzdwidze!

Kolędy nasze wielostronne,
tak czule w senności kolysankim,
ktoś wierz ciepłym jak łajowem,
niekiedy w wally do zagrania.

A tamie skrapczy z jedną strumą
i smiętem z palmowego tyła,
milio bezradnie mimo gwiazdy,
gdy anioł byłby do żytykaj.

Semlekie niebo było czarne.
Blysk jednej gwiazdy — to kaganek.
W jezoniama mierzwy świat przagarzani,
noc, z listęj światy wiał poranek.

Teraz z tej nocy my z kolędy,
z naszą nadzieją i zekaniem,
ktoś wierz ciepłym jak łajowem
z glinianych tablic przycyżamiom.

Grudzień '87

biała izba



Tadeusz Staich

Wesele na karnawał

(Parafraza — buffo ze Stanisława Wyspiańskiego)

Akt pierwszy

Scena pierwsza

Czepiec:

Coż ta panie, w Zakopanem?
Żyje się tu jako tako?

Dziennikarz:

A, mój miły, mój kochany,
wciąż jednak, wciąż jednak...

Czepiec:

My z tyk gazet tego wimy,
ze jest dobrze, corocz lepiej...

Dziennikarz:

Wszystko to są składne rymy,
wszystkich nas gazeta krzepi.
Zresztą — tutaj wiesz spokojna,
niech na całym świecie wojna,
była u nas nie nic myśleć,
była u nas wódka i śledź...
Jakoś sie ta białę klepie,
raz do roku, w którymś sklepie
kurzy pastuska, mortadela,
a koniaków tutaj widać.
Plot i plotek splotek słodki,
tu zalotki — tam zalotki —
i półrodki i odrodki,
środku, przodki, z dziadów dziady —
i parady, ach! parady...

Czepiec:

Et! jo myślałem, że w tym mieście
dale być mogli mieć,
ale wy wse — głupcy-ście!
cigiem ino fectcie fect!

Scena szósta

Poeta:

Taki mi się snuje dramat
groźny, szamny, posuwisty,
jak z teatru tych kazamat —
(w Zakopanem, oczywista) —
gdzieś tam z kulis, z dołu, z góry
już wylała taśta szczurzy,
już ich dziesięć, sto, tysiące,
szczurzy wielkie, średnie, brzdąco,
— malusieńkie, tytusieliskie —
i szczur hetman i szczurczyca...
Ciała mają linaćca, miękkie...
Acht ten widok mnie zachwyca
gdy w teatru naszym sali
siedzą widze w pełnej gali
— a Stefanka gra Szopena —
— a już w ciszy jest arena —
— a już dźwięki nuby kwiaty
zarzucają całe światy —
A na przedzie, a na tronie
siedzi główny szczur w ładnie...
Słucha, słucha... A na stronie,
w przegromionym szczurów tłumie
cisza wielka...
A Stefanka gra Szopena — —
Płynie cudna kantylena,
dźwięki słyszą, szczurzy słyszą,
dźwięki wszystkich ich sen kołyszą...
Gospodarz:

To tak w każdym z nas coś woła:
jakaś historia, wesoła,
a otramnie przez to smutna...

Poeta:

A wszystko bajka wreturna.
Do co było, już nie będzie!
Ciężno wzdzięk, głucho wszędzie,
Ale wnet już Głóg zawoła
Głóg cudowny, jak wąż boża!
Wstanie Płyczer Giewont śpiący
i ogromny — wstrząsnącej

Kto przyglądał się uważnie koledze, ten musiał dostrzec, że jej właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o narodzeniu Pana Jezusa i Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w odległe wieki i kraje. Ten kolorystycznie, polski nadany scenom betlejemskim, to jest cały wdzięk

naiwności koled, a poufałość, prostota i rozrzewnienie, z jakim te sceny są opowiadane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze zbudzeni przez aniołów i spieszący do owiej szopki, to są polskie parobki, ta szopka jest taka sama, jak każda stajnia przy wyższej naszej zagrodzie.

ZYGMUNT GLOGER

Polskie koledy

Trudno sobie wyobrazić Boże Narodzenie bez koled, a świąteczną „Białą Izbę” — bez górskich pastorałek. Na początek bardzo znana i lubiana pastorałka, odmówiona przez koleda Michała Marcina Mioduszewskiego w książeczce z roku 1908, zatytułowanej *Pastorałki i koledy czuli piosenki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane*.

*Oj małuśki, małuśki, małuśki
kiedyś rękawicka,
albo liż jakoby, jakoby,
kawalecek smyka.*

*Cy nielepiej by Tobie, by Tobie
wiedzieć u niebie,
wsak Twój Tatusi kochany, kochany,
nie wygnanoł Ciebie.*

*Tam kukielki jadaleś, jadaleś
z carnuszki i z miodem,
tu sie ty tylko postać, postać
musisz samym głodem.*

*Tam se u niebie spijałeś, spijałeś
stodkie maluzajze,
tu sie Twoja gębusia, gębusia
leż gorzkić napija.*

Na Podhalu najwiojtniej przetrwała do dziś tradycja koledowania. Górale utomianymi są z pastorałkami, który wędrowali do Betlejem, przygotowują odpowiednio dary dla Dzieciątka i śpiewają:

*Jan Chudy wziął dudę,
a Maciek kukielkę,
Mikołaj kopę jaj
nalotzył w kobitkę.
Maciej stary dla Panięcia
wziął z trzody barana,
a syn jego dla barana
wziął wiozeczek śiana.
Wojtatu, synu, u
weź tu proszę bure
i serkę, i sperkę
i jajeczko kórki!
Matyjas wziął kielbas,
zadzierzniął za pasem,
a Szczepan mleka dzban
ndaoli tymczasem.*

Stary górale pamiętają raporem fartofila, a szczerem uroliwą pastorałką śpiewaną dawniej w czasie świąt:

*Małuśki Poniecuz,
małuśki, nie duży,
hej, siód se na przypiecku,
fajeczke se kurci.
Poniecuz przygrzywo,
Matka Bosko spiwu,
Hej, Pieter — Paweł tańczy,
a Duk święty ziwu.*

*Syćka świętici tańcom,
zje co się tu dzieje,
hej, aże stary Pon Bóg
zza piecka się śmieje.*

Jest w Zakopanem górski zespół „Giewont”, działający przy parafii na Olesy, który pod kierunkiem Franciszka Bachledy-Kasieczora w piękny sposób kultywuje tradycje koledowania. W jego repertuarze znajdujemy wiele dawnych pastorałek, które będą podziw słuchaczy. Oto jedna z nich:

*A woczu z wiecorna,
kie my otuce strzegli,
hej, jako ci ptoskowicie
Janielei przibiegli,
hej, jako ci ptoskowicie
Janielei przibiegli.*

*Wesolom Nowinę
do uska septali,
hej, ze siem nom Jezusik!
narodziel na holi,
hej, ze siem nom Jezusik!
narodziel na holi.*

Kolednicy z Olesy składają stycznia wszystkim, jakich oglądają ich występy w „Szopce Góralskiej”:

*Na szczęście, na zdrowie,
na to Boze Narodzenie,
co by się wom darzyło,
mnożyło sićko stworzenie!
Cobyście mieli telen owieczek,
kielo w kapcu mrowicek,
a telen wołków,
kielo w dachu kółków.
Cobyście mieli świnie,
wieprzki i prosieta,
kury, gęsi, kaczątka,
male żróbitki, jagnięta.
Dej wom Boze, co sie tyci,
nolepse na świętice dzieci,
śwanych chłopców,
dziewcota, ostoniote wnucęta.
Miejcie tyż i w stodole,
na powonie i w dole,
w każdej izbie, kumorzce,
i na roli, w oborze.*

*Duzo owosa i bobu:
Bóg zachowa od głodu.
Niek nie hybnie w studni wody,
a w malżeńskim stadle zgody.*

*Byćcie zdrowi, weseli
i byście sie yse mieli
jako w niebie Janielei, Jament.*

Wybrał JAN URZYGA

(CIĄG DALSZY NA STR. 2 BIAŁEJ IZBY)

nalne wartości. A pejzaż górski, którego stałą wystawę przygotowujemy na Koźlicę — czy to tylko nasza region, statutowo wyznaczony ramami Podhala Orawy i Spisza?

— osadzamy 133 tys. eksponatów; iose ich w ostatnich latach dynamicznie rosnie. Zbiory etnograficzne liczą 8 000 pozycji inwentaryzowanych (przed dziesięć laty było 6 000), kolekcja artystyczno-historyczna składa się z 3 377 pozycji (w 1976 r. było ich 1943), dół przyrodniczo-geologiczny, wymagający w części stałych zmian eksponatów — liczy 30 000 pozycji, a biblioteka wraz z archiwum, zbiory muzyczne, pocztówkami, negatywami fotograficznymi — 89 674. Załedwie 5 procent tego majątku jesteśmy w stanie udostępnić szerokiej publiczności (dzięki stałej czytelni umożliwiamy wielu ludziom dotychczas tutaj badań naukowych pisanie prac doktorskich itp.).

— W „Przewodniku po muzeach i zborach w Polsce” Stanisława Lorentza napisano, iż Muzeum Tatrzańskie posiada zbiory malarstwa na szkło ograniczone, instrumentów muzycznych, wyrobów z drewna skłoty, przedmioty obrzędowe nadto eksponaty przyrody, etnografii i miny, dzieła sztuki oraz architektury. Pań tu odkrywa miejsce szerzej obracaj zainteresowań. Jakim więc jest ukończenie ten profil Muzeum Tatrzańkiego?

— Posługiwali się Pan zapewne pierwszym wydaniem Lorentza, *zaczęło z lat sześćdziesiątych*. Od tego czasu sporo się zmieniło, także w myśli muzealnej. Jeszcze Zborowickim marzył się Podhalański Park Etnograficzny Otóż idąc za tą myślą otaczamy opieką zabytkowe wsie: Chochołów, Kacwin i Jurków, polane pasterskie Tatry Poiskich opodal Biłogoru Potoku w Witowcu, gdzie mieści się gospodarstwo pasterskie; traktujemy jako zabytek 107 ształów pasterskich w Tatrach; opiekujemy się zagrodą Jana Kzepiowskiego-Sabaly, gdzie obok ekspozycji etnograficznej znajduje się precowna dokumentacja folkloru Dalej, w willi „Tea” postawiamy zbiory ludzowne. Traktujemy też ulicę Kościelską jako XIX-wieczny zespół zabytkowej architektury i budownictwa wraz ze starym cmentarzem. Swego rodzaju unikalnym rozwinięciem jest muzeum rodziny Pawlikowskich mieszczące się w willi „Pod Jedlami”. A unikalność polega na zachowaniu tam wnętrza mieszkalnych, tak jak one wyglądały przed sta laty oraz w współfinansowaniu prywatnego budynku przez państwo. Obecnie zagospodarowujemy dwór Tetmajerów w Łopusznej — a opodal zamierzamy przesiedlić zabytkowe obiekty z terenów przyległego Jeziora Czornyńskiego Wreszcie akcentem szczególnej wagi w 1989 roku ma być utworzenie w „Kolibie” Muzeum

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 BIAŁEJ IZBY)

Wesele na karnawał

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4 BIAŁEJ IZBY)

Radeziny:

Prąd!

Chechol: Skąd?

Radeziny: W kat!

Chechol: Błęd!

Radeziny: Sąd!

Chechol: Trądl!

Radeziny: Wont!!!

Akt trzeci

Prawie ciemno. Z daleka dostraje refren smutnej piosenki:

*Popijaj, popijaj
Krupociuk „Be” majoff
Krupociuk „Be” majoff,
z przelęknienia zginie!*

Scena pierwsza

Klimina:

Prowadzę se wielki sklep,
a kto sklepu nie prowadzi,
a kto jakos se nie radzi,
— ten jest kiep, ten jest kiep!

Radeziny:

Przyznam ja tu kupie co,
jest tam kjo, jest tam kto?

Klimina:

Teraz jest towaru przyem,
pocim się, harujem, ryjem!

Radeziny:

A — to kiedy można przyjd,
żaby kupie co, i wyjść?

Klimina:

Wnet remanent, remont potem,
niech se pani idzie stąd!

Radeziny:

Ja zaczekać mam ochotę,
ja se pojđe w tamten ką!

Klimina:

Nie ma kątów dla kiljatów
nie ma nic, niezgo, wont!

Radeziny:

Proszę w drodze mi wyjątku —

Klimina:

Peszła stąd!

Scena druga

Wojtek:

Przyjechałem w góry se,
miełnie ćwiczyć, ducha ćwiczyć,
tu poćmieć, tam pokwiczyć...
Leccz pogodga, co z pogodga?
Jestem z małą, miłą młodą,
nie narażę jej na dżdże —
przyjechałem w góry se.

Marysia:

Przyjechałam w góry se,
ćwiczyć mieścić, ćwiczyć duszę,
nabyć enotę, stracić tuszę —
leccz pogodga, co z pogodga?
Jest! leccz, pójdzim do domu,
nie ma na dżdżu, na dżdżu nie...
przyjechałam w góry se.

Cuch pogodga, słońce złoło,
cumulawy bęją oto,

— suchy mech, suchy mech,
proszę utleccz deszcz!

Marysia:

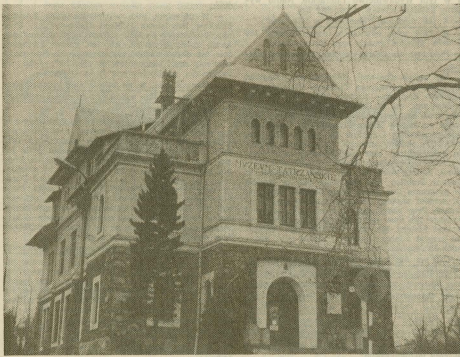
Pieszcz imnie, pieszcz!
Wojtek:

Co za pech, co za pech...
Deszcz jak z cebra nie zaczyna,
zmoknie, zmoknie mi dziewczyna...
Więc pod Tatry! Tam, do Watry —
na Isatry — na Isatry dom,
Ciach. W te pedy, ochal, pochal,
wybąd, przybąd bądź! Czochra,
masę tańcu, masę fikaj!

Wot.

Marysia: masowa turystyka... —

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 BIAŁEJ IZBY)



Fot. LIDIA DŁUGOŁĘCKA

Potem wybiegło dzieciaki — troje ich: Janek i Malgosia od pana Zelka i Darek od tłuściocha — Piechuca. Wszystkie w przedszkolnym wieku — maluchy.

Atrakcja — pies przed domem Wrzaskliwej radości co niemiara. Jak to dzieciaki. I zaraz wyszła żona Zelka: pani Władzia.

— Mamo, daj coś piul!

— Mamo, ja temu daj!

— Ciociu, ja!

— A gde... dla psa mam! — ona na to.

— Maanoo!

Pani Władzia dala się jednak ubliżać. Zniknęła w drzwiach domu. Zaraz wróciła — w rękę pajdy chleba Roszalda dzieciom, a one:

— Masz! — I fru kawalek. — Masz! — I znowu fru kawalek. — Masz! — Chleb spasz — do nog suki, a ona brala do pyska ostroline, delikatnie, i jadła powoli. Aż ja suchotę nastąpiła.

— Mamo, ona nie chce!

— Mamo, ona już nie chce!

— Ma doś! — pani Władzia orzekała. — Nazařa się cholera albo chlebek suchy ja w reby kołe!

Dzieciaki bitynają nachełnie — mogą zamęczyć. Tak sobie. Dla zabawy. Suka wiedziela o tym — uciekla w łaki, pomiędzy trawy dorastające. W pokotku napilpa się wodę.

Suka uciepila się tego domu, gdzie mieszkał pan Andrzej Zelek i pan Paweł Piechuć ich leny — Władzia i Irena, i troje dzieciaków. Oswiła się — czwili zstworzyła miłość sobą a nimi wyje.

Dzieciaki to ważne ogniwu w życiu tego psa: „On taki fajny, mamo, taki. Niech zostanie, niech zostanie, mamo tato!” — skomliły; i zęstworzyła ruda tym, co same lady, nawet smakołykami.

Utrata wolności przez ruda nastąpiła dość szybko. Z powodu listonosza. Przynieśli przesyłkę dla pani Ireny, a pies, jak każdy dobry pies — szeszał, bo cóż, człowiek bądź co bądź ogę. Tamten po kamieniu signał Jelen i drugi Tupal i krzyzał, choć nie tego podwórku, choć nie tego gospodarstwa.

Suka odosłoczyła. A kiedy przefidowała wstąpi na motor i zaczął ruszyć — wtedy go chap. Za tydzień.

Narobił wreszcie, Wybiegła pani Irena z listem w ręku.

— Co jest? — pyta. — Co się stało?

— Pies kur...!

— Co?!

— Ugryzi!

— O, kurde! — zakleja pani Irena i dawaj na psa; ty, taka nie taka, żeby cię...

Włosowosy wybuchł awanturą. „Zabij, kurde, to cholera, zabij, zabij, zabij!” — pokrzykiwała pani Irena. Przeklinano, gęsto było w domu od słów na „f” na „ś”, i innych brzydkich Piechućowie damagali się śmiercią dla rudoj suk, a Zelekowie bronili: „czego miś pretensje do psa, jak on dobrze pilnuje!” — Dzieci zanosiły się od płaczu.

Niebardziej za wyrokem śmierci była kobieta — pani Irena. Ale ja w końcu przegłosowa: psa nie ucepi!

*

Na drugi dzień pan Zelek zbil zbud z desek. Duch pępa przyrżył. I Miasa straciła, wolność.

Nowa sytuacja suk miała dobre i złe strony — nie mogła swobodnie biegać, gdzie jej pasowało, ale poprawiło się zarcie.

Ruda nie była niewolna zakoczona — widać znała życie na ulicy. Już kiedyś chyba przyzwyczajono ja do obroży. Zaraz więc wydeptała sobie i wymiotła na długosć laheucha to swoje półkołce.

Tę swoją przestraszną tyłowką, której będzie bronila. Na śmierć i życie. Zaraz też pożyła, że powinna strzeć domu i najbliższego terenu, że należy szeszać i warzać na obęch; i zaraz zaczęła dokonywać wch i słuch, spręgające się z otoczeniem Żelków i Piechućów.

Zapachy — tajemne królóstwo psa. Może kiedyś była to dla Miasy woń słodkoj pełnej siark, zioła i mysz, woń obronika, koni i krów, i tego powiewu, co szedł od pół i zmienił się w zaleźności od pory dnia i nocy, i pory roku? Teraz budę ustawiono obok garażu, gdzie dominował smród smarów i benzyny; i błota, co oblepiła koła, karsierie. Czud było także rde i lakier, i przoroźne chemikalia.

Mijał czas. Suka wywiązywała się nienaganie ze swoich stróżowskich obowiązków. Leccz pani Irena była i niej wciąż niezadowolona, miała za złe — a to, że pies szeszał za często i za psikwiota, a znowu se był, gdy trzecha pilnowa — albo że laka jest niezbyt laskawa dla jej synka, Darka: — Zobaczywa — wykrykiwała do męża — ona go

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 BIAŁEJ IZBY)

3. biała izba

Wesele na karnawał

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3 BIAŁEJ IZBY)

Scena trzecia

Radeżyni:

No, moja ty uroczna panno młoda,

jakże ty sobie będziecie żyła!

Panna Młoda:

A tak-ta, tak-ta, czy ja wim,

jeszcze mi nie gadała z nim.

Radeżyni:

Bo nie wystarczy twój uroda,

bo nie wystarczy twój wdzięk mój!

Panna Młoda:

Moją by — mieszkanie trza by...

Panna Młoda:

Moją by — przy Krupówkach „Be”...

Radeżyni:

Zajęte.

Panna Młoda:

E — no, nowe domy będą wzdęte...

Radeżyni:

Przydzielone.

Panna Młoda:

Nie stracone.

— są Krupówki „Ca”.

Radeżyni:

Gdzie?

Panna Młoda:

O, dokąd... kajki gdzieś dniełko...

Radeżyni:

Tam? Nad rzeką?

Zapisane.

Panna Młoda:

Co?

Radeżyni:

No,

mieszkania, na tych Krupówkach „Ca”...

Panna Młoda:

Zapisane? Niekt!

Radeżyni:

Tak, oddane.

Panna Młoda:

Pierwsze słysze...

No to... na Krupówkach — „De”.

Radeżyni:

He?

Panna Młoda:

„De”. Komu w de — temu w ca.

Radeżyni:

Zapisane?

Panna Młoda:

No, idę

wnieść podanie na te „De”.

Radeżyni:

A gdzie to te „De” Krupówki?

W bok Zoniówk!

Panna Młoda:

W bok Kamięcia.

Radeżyni:

W bok? Na wschód?

W bok! Na wschód!

Nie, na zachód. W drzew za witecach...

Radeżyni:

Drzew tam w bród?

Tam mieszkanie? W bok Kamięcia...

Gdzież tam te mieszkalne place?

Panna Młoda:

Reqiescat in pace.

Scena piąta

Gospodyn:

O czym oni tu gadali?

Przecież to jest szopka właśnie

Gospodar:

Gadali o sercu, co puka...

Gospodyn:

A cóż to za nauka?

Gospodar:

Gadali o sercu, co puka — o sercu, co czasem gaśnie —

Gospodyn:

A po co?

Gospodar:

Gadać, to już znaczy szukać.

Niech gadają, niech gadają!

Gospodyn:

Znajdź serce? Zacznie szukać.

Gospodar:

...Tak tam sobie ludzie bają.

...Taki chodzi baję, baśnie...

Gospodyn:

A gdy pukać zacznie właśnie,

gdy już serce ludzie mają,

Gospodar:

Wtedy często serce gaśnie —

—

Grudzień 1980

„BIAŁA IZBA” — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Wesiełe w żupie Zakopananej

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3 BIAŁEJ IZBY)

Styła Zakopianskiego. I po co y to Pan wżek-ko wylizac? O!M! zmieniały profil Muzzeum, uowoczeniego go idąc za myślą krakowskiej szkoły konserwatorskiej. Nie tworzymy zatem skansenu zwartego, typu norweskiego, do którego zwazi się zabytkowe obiekty z różnych rejonów, lecz tworzymy skansen rozproszony, osadzony w dawnym przestrzeni krajobrazowej i kulturowej. W ten sposób powstaje coś na kształt ekumenuum, albo muzeum jako instytucji ochrony przestrzeni kulturowej, osadzonej w krajobrazie geograficznym i historycznym. Pisalem o tym obszernie w drugim numerze „Rocznika Podhalańskiego”.

— To bardzo interesująca koncepcja. Ale skoro Pan już wspominał o „Roczniku Podhalańskim”, to chciałbym zapytać, jak wygląda działalność Wydawnictwa Muzeum?

— Po kilkudziesięciu latach wzniewienia wydawania „Rocznika”. Pierwszy numer ukazał się jeszcze przed wojną, drugi w 1979, trzeci w 1980, czwarty wydanie w 1988, a piąty, jubileuszowy, jest już gotowy i powinien się ukazać w 1989. Wspiera nas w tym Wydawnictwo Literackie. Nadto wydajemy katalogi wystaw, prospekty itp.

— A jak wygląda frekwencja w Muzeum?

— W 1988 roku odwiedziło nasze obiekty 180 tys. osób, głównie gmach przy Krupówkach.

— Pozostaje mi jeszcze zapytać o program jubileuszowy.

— Nie będzie skądami. Odbędzie się natomiast sesja naukowa poświęconca Tytułowi Clusubnickiemu. Nadto dokonamy zmiany stałej ekspozycji w tym budynku, zaś w Galerii Kuleweckich na Kozłicu, obok ekspozycji kobierców, zamierzamy wykonać malarsko Marka Żakowskiego, który ucieł- lo się pozyskać w Londynie dla naszego Muzeum, wreszcie chcemy otworzyć stałą ekspozycję polszu latrzadzieskiego oraz podług próby uformowania plenerowej wystawy rzeźby cementarnej i wygrudnej, której nam się nie udało stworzyć w Czarnym Danajcu. Nie ukrywam też, że częścią tego programu jest dokonywany obecnie dość rodygrem remont naszego głównego gmachu przy Krupówkach. Przy okazji wspomianej sesji naukowej pokażemy też dwa nowe 50-minutowe filmy poświęcone historii Muzeum. Patronat nad jubileuszem przyjął minister kultury i sztuki prof. Aleksander Krąwczuk.

— Czy nie jest swego rodzaju niedostatkiem tego programu, a także całej działalności wystawienniczej Muzeum, brak wystaw o bardziej spektakularnym charakterze, które raz za parę lat — jak pomyślnie „Polaków portret własny”, czy „Przegrana chłopstwa” — zerachywały wreszcie całej polskiej publiczności, na miejsce tu miejsce się tak znoszą odległej przeszłości zjawiska artystyczne o znaczeniu ogólnopolskim?

— Rzeczywiście prosiliby się przy okazji stulecia urzędowania wystawy kultury Karpat, czy cze-

goś w rodzaju wystawy, którą w 1985 bodaj roku ukończył otworzyć w Pałacu Sztuki w Krakowie. Ale nie wiem, czy w dzisiejszej sytuacji finansowej stać nas na takie przedsięwzięcie, które wymagałoby zaangażowania także kontrahentów zarządczych. A po wszelkie naukowe, artystyczne, wtedy się przyznać, ale nie mamy nawet monografi! kultury Podhala. Zaujmujemy się zaś podstawowo radowaniem obiektów, jaka jest nasza powinność, bo jako mode by to być. Ale generalnie zamierzamy się z Panem. Dodam jedynie, że najwłaźniejszym akcentem jubileuszowym w naszych intencjach, powinno być uwarucie „Koblyby”, która była rzydnych persz- zawał w podhalańskim wreszcie wreszcie w studium remontu. Sama zaś wystawa, która tam będzie, też powinna być wydarzeniem artystycznym, wady kre- cionego stylu zakopianskiego mówiona nawet będzie, iż jest narodowym stylem polskiej architektury.

— Pewnym niedostatkim programu wystawienniczego wydaje mi się stożkoweć mała ilość wystaw zmiennych, polistycznych poszczegól- nom postocim życia kulturalnego Zakopanego na przelomie wieków, czy też zjawiskom kultury ludowej.

— W ubiegłym roku wystawiliśmy na Kozłicu kolekcje Bronisława i Marli Dembowskich. Przy okazji wystawy sztuki i literatury, mieliśmy poka- zać kolekcje motyli. Ale ten gmach rzeczywi- ście ma chyba nazbyt słaby profil. Gdyby przesy- niemy częste ekspozycje do „Koblyby”, także i to możliwe byłoby miejsce dla większej.

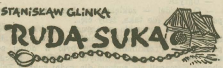
— Powozi Pan, że na zakończenie spytam jeszcze, za kogo się Pan uważa: za działacza, naukowca, czy administratora?

— Ukończyłem filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz podplomowo studia etnograficzne w Toruniu. Muzeum kieruję od 1978 roku i chęć podkreślenia, że wysoko sobie cenię zespół jego pracowników, którzy nie patrzą na średnią placę, lecz naprząd z oddaniem tu pracują, często o wielu lat. A za kogo się uważam? — Przeważnie wstąpił w szeregi pracowników, w tym- to trytyko przeróżów biurokracji. Serio zaś mówiąc, zajmuję się teorią muzealnictwa i ochroną krajo- bytko kulturowego. Nie zadowolony nie dokona- rzad, nuda! nie starczya na to czasu. Ale kilkana- ciska publikacji naukowych mam na koncie.

— No a jak się czuje zdecydowanie w Zakopanem?

— Nikt mi tego nie wypomina, przynajmniej tu- tain. Przechw w Szczyrze niektórzy czasem zapydu- czy mi o ką, naturalnie w sensie żartobliwym. Wypom- najad przez w Muzeum Sądeckim; z twórczością Kozłucha wiąże się moje studium monograficzne napisane w lamtych latach. Pomyślałem, że so- bie w rodzinnym stronom opublikować, zwaną- zwaną koncepcję etnograficzną Skansenu Sądeckiego. Ale aż wrośm już w Zakopanę i, jeśli się nie myli, nawet góralnie mniej w końcu zaakcep- tował.

Rozmawiał STEFAN CIEPLY



(CIĄG DALSZY ZE STR. 3 BIAŁEJ IZBY)

kiedy ugryzi! I będzieś ladował dzieciakowi za- strzyki w brzuch, bo cholera nie szepczona!

Pewnego dnia pan Andrzej Zelek dostał zawiado- mienie, że otrzyma mieszkanie w bloku, na które czekał bardzo. Pech i uciecha. Pech dla suki, bo o z nią, uciecha dla pana Andrzeja, że nar- zeczony — co zrobić z Misią?

— Do bloku nijk zabrać psa, który nawykł do budy — rozwał pan Zelek. — Niech zostanie u ciebie — namawiał swągira Piechuca. — Gara- ru ci popólnij!

— Czemu nie! — zgodził się Paweł Piechuc, zwłaszcza że do przeprowadki Zeleków jeszcze trochę czasu — i sto razy można być odwolac- decyze.

W każdym razie nie w tymczasem nie zmienio- dla suki — było po starciu; jeśli dostawała, ucze- nie pilnowała obiekty ze w w nocy, a w wol- nych chwilach drzemała. Lecz ten, kto choć trochę zna naturę psa, kto dokładniej przyjrzał się ruder — musiał stwierdzić, że często robotę wra- żenie zadumany. Smutno rozumując, że w ten- toż można to było wiązać z utratą przez zwierzę wło- ności, ale chyba nie tylko to było powodem smutku Misi. Widocznie pies wracał w tym swoim kudia- tym łebku do dawnego miejsca zamieszkania, widocznie wspominał i tenkni. Albo jakaś piła in- tuzjant?

— Zauważ — coś można powiedzieć pewnego na temat rozważań smutnych przez psa?

Tylko jej ma! Paweł, ten zarożnięty tułoch, czasem coś dał, gdy sobie przypominał, że i gdy było coś, to i tak, przy okupowaniu, wreszcie, wreszcie, wreszcie, czasem nawet po awanturze ze strony żony.

„Ca” w zgaga — myślał pan Paweł. — Co za je- dzda. Zaalować psa, czy żarcia nie brukuje”. A on siedział i nieć jak trusia pod pantoflem.

Suka schuda — skórka i kości. Cztery dniami wyprawyła pokornie, nashubawia pokornie, usła- wowała lasić się proszając na widok pania Irene i nie. Ciam, czemu ja mama nie widział, Irene z- ciedało coś na żąb — wiadomo, okruć, ale zawi- sze.

To było jakieś półtora miesiąca po wyprawdzie- zie ze Żelków do bloku, w niedziele. Piechucho wrócił z hotelu, gdzie Pan Paweł przybrał na siebie o pieś. Chciał go nakarmić, albowiem już dwa dni biegałszyko nie miał nic w pysku.

Zona się wieściła. Urządzała awanturę. Strasz- liwa.

— Ty cholerny bedku! — wrzeszczała na me- ża. — Jak długo jeszcze będziesz, kurde, trzymał to zasrane bydlę?! Coos?

Pan Paweł wypadł na podwórko. Jak szalony. Poszukał stylika od łopaty. Podszedł do suki, uniósł ten kół, zamachnął się, i pies polozął się u jego stóp, wyciując i wyciując, zwał wyci- ując kolóra kasztana — świst ciętego powietrza i ciekli ci. Akurat w nos, w sam koniec prostoga- łownego pyska rudił trafił tułoch. — Misią wy- walała się śmiejąc. Pan Paweł przybrał na siebie o pieś. Chciał go nakarmić, albowiem już dwa dni biegałszyko nie miał nic w pysku.

Zona się wieściła. Urządzała awanturę. Strasz- liwa.

— Ty cholerny bedku! — wrzeszczała na me- ża. — Jak długo jeszcze będziesz, kurde, trzymał to zasrane bydlę?! Coos?

Pan Paweł wypadł na podwórko. Jak szalony. Poszukał stylika od łopaty. Podszedł do suki, uniósł ten kół, zamachnął się, i pies polozął się u jego stóp, wyciując i wyciując, zwał wyci- ując kolóra kasztana — świst ciętego powietrza i ciekli ci. Akurat w nos, w sam koniec prostoga- łownego pyska rudił trafił tułoch. — Misią wy- walała się śmiejąc. Pan Paweł przybrał na siebie o pieś. Chciał go nakarmić, albowiem już dwa dni biegałszyko nie miał nic w pysku.

Zona się wieściła. Urządzała awanturę. Strasz- liwa.

— Ty cholerny bedku! — wrzeszczała na me- ża. — Jak długo jeszcze będziesz, kurde, trzymał to zasrane bydlę?! Coos?

Pan Paweł Piechuc przetrwał dzień po zaro- żniętej kobie i mruknął do tyłu.

— Przestanie się przewodzić!

— Chwile włosy sierbiący zać bęz słowa. Za oknami, gdzieś bardzo daleko, szczekał pies.

Pamiętnik sądaczynki



Rozmyślał nad całym rokiem i nad tym co on przyniósł. Joachim wrócił przed godziną z Kasyra Miejskiego gdzie odbyło się powiatowe spotkanie. Mijały rok oceniono pomyślnie mimo szkód powodowych. Wprowadzone zostały zmiany. Najważniejsze to otwarcie linii podkarpackiej i przystanków. W lutym i marcu Rada Miejska podjęła uchwały korzystne dla miasta — postanowiono założyć park na przeciwko szkoły żeńskiej przy ulicy Węgierskiej (co jest istotne, gdyż odzwiercudzało się w tym mieście braki zieleni) i zamknąć cmentarz, bo brakuje już miejsca na pochówki. Nowy cmentarz będzie ustawiony na Młynach i Hamrach, daleko, ale upalnie dobrych kilka lat, zanim sączą na nim grzebiak. Tak na jeden rok to wcale nieźle. A już ludzie przebakują, że z przystanku na stację będzie kursować krótki pociąg. Żeby kolejarze nie myśleli kiedy daleko chodzić pieszko. Tyłko kiedy to nastąpi?

Ostatni dzień roku

Zapada powoli zmrók. Patrzę przez okno na zamieszoną ulicę w stronę Lublinki. Woda śniegiem zasłała śnieżne zasty. Drzewa oblane białym śniegiem się krzątałkami wylądowały urzuciły. Zeszany dzień stępnął. Przeszedł mi przez głowę błędny i udręk. Ohy Nowy Rok okazał się szczęśliwy. Od Lublinki ujrzałem idącego szybko mecia Fencji zaszedł do sieni i głosił że przywał śnieg. Potem rozległ się krzyk i do pokoju wpadła Prakseda oznajmiając, że Fencja powiła w południe bliźniaka. A więc na koniec stępnął rok zwiastował dobrą nowinę.

Marzec 1885

Na początku lutego przysłała na świat Agnieszka. Nadaliśmy jej takie imię na prośbę Antonia, który przyjechał na chrzciny. Małeńka Agnieszka jest śliczna, czarunka, propocymna mi Anieleć w niemowlęctwie. Do chrztu trzymał ją Antos i Zuzanna.

Zaraz po chrzcinach Antos wjechał i zabral z sobą Zuzannę, którą Malgośia zapraszała od długiego czasu. Zuzanna w ubiegłym roku dużo pracowała w sieni i należy jej się trochę urocznicenia. Wyciągnęliśmy z kufra trzć suknie, trochę perzobrylisy, tu zwężyły ówdsie przordylni. Zuzanna wyglądała niczym brabianka. P. Ewaryst zmartwił się jej wyjazdem. Zał mi go było, lecz nie będę córki zatrzymywał z tego powodu. Po wyjeździe Zuzanny p. Ewaryst przesyłał parę razy do nas wista, może uczynił to dla niepoznaki?

Prakseda nadal śpiewa, gra i tańczy. Rozwiesza cały dom, takie to kochane dziecko. Agnieszka chowa się dobrze. Kaszki uczy się pilnie, Wałek ciągle coś majstruje. Dominika próbuje uczyć się haftu, chodzi do hafciarki na Sobieskiej, lecz nie ma czasu do wzywiania. Trzeba pomysłić dla niej o czymś innym. Maryjka chodzi już do szkoły i ciągle prosi, tebym grała na cytrze. Takie dawno nie miałam w rece instrumentu. Zę nie wiem, czy wydobędę ze strun jaką melodię. Justynka bawi się z Bogna, a jak

przyjździe Fencja ze Stefanikiem i Julcia, to krzyk okropny. I tak życie nasze nabiera tonu barw.

Kucieleni

Zuzanna wjeź w Krakowie. Przysłała radosny list, że Malgośia dla o nią i uromatica jej pobyt, więc nie wie, kiedy wróci. Podobnie pisała kiedyś Anieleć. Słate myśleć o swej najstarszej córce i codziennie modli się za nią. Jak dotrze na Sybir, to chyba napisze do nas? Czy staniąd w ogóle dochodzą listy? Jak ona tam będzie żyć w tym wielkim morzu i wiecznej zimie? Antos pociesza mnie, że na Syberii jest wiele polskich zesłańców i jakoś układa sobie życie. Bóg, dajcież go to musiało spotkać Anieleć! Wzięła, widział, sobie do serca moje nauki, bo uczyłam ją, że miejsce żony jest przy meju.

Koniec kucielnia

Placę Placyszny wszyscy. Małusia Agnieszka skończyła dziewięć tygodni, kiedy choćby wyszlieli ją z domu w białej trumencie. Nie mogę o tym pisać bez łez. Po południu kwiliła wnozem, wieczorem jeszcze była normalna, a kiedy w nocy zjrzaliśmy do kobyli, na rozpołnie twarzącyce widniały czerwone plamki. Zgasa, zanim Joachim zdążył pójść do doktora Karola Slavika. Odszedł od nas młody aniołek. Pochowaliśmy ją jako Jasia i małego Joachimka.

4 maja

Wróciła Zuzanna. Jest oczarowana w Krakowem i mówi, że odwiedza za smutkiem. Następnego ranka poszła z Joachimem do sklepu.

Czerwiec

W nocy śniła mi się niebożeczka Ciotka Karolika i od razu wiedziałam, że spotka mnie coś przyjemnego. Przekonałam się, że gdy widzę w śnie Ciotkę, czeka mnie radość lub miła niespodzianka, natomiast niebożeczka Mama i brabianki niewątpliwie zwiastują smutek, kłopoty i żyz. Joachim oczywiście od lat śmieje się z moich snów i przewidywał, ale zauważyłam to ostatnio, zwłaszcza po tragedii z Jasiem i historii z Anieleć, zmagając się w odniesieniu do moich prokrej. Z dzisiejszego amy uczycyłam się i od razu miałam dobry humor. Ciotka siedziała na ławce w parku

i wachala bukiet kolorowych kwiatów. To mnie trochę zastanowiło, bo kwiaty oznaczają krótką radość, ale lepsza krótka radość niż żadna.

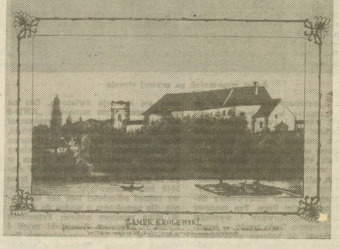
Przed południem wylewłam w ogródku, kwiaty pięknie wyciwały, malwy niemal sięgały do dachu, zapowiada się też urodzaj na agrest i porzeczki. Pochyliłam nad gradziarzem nie zauważyłam listonosza i dopiero okrzyk Zuzanny obwieścił radosną nowinę: przyszedł list od Antonia. Czytałyśmy kilka razy. Antos idąc wszystkie egzaminy, kochy korepetycje i wrócić przyjdzie do domu. Cały list utrzymany w ciepłym tonie, jak zrzęta każdy od Antonia, pełen tęsknoty do nas i serdecznej troski, ale zrobiło mi się przykro na wieść o tym, że się spotka z mamą całego lata, bo na sierpień istnieł zaproszony do swego przyjaciela, syna barona, do majątku ziemskiego w okolicach Lwowa. Z jednej strony ogarnął mnie żal, z drugiej rozparłałam, że dziecko zabiega o towarzyszywo mojego syna i zaprasza do siedziby swoich przodków. Wszczęłyśmy dumni z Antonia i dziewczynki wypytywały, czy posiadłość barona jest podobna do pałacu w Nawolowiu? Czy dzieci byłyby pod wrażeniem tego listu i jak tu nie wierzyć smot? Żeby tak doczekać się jeszcze listu od Anieleć!

Nazajutrz idąc do miasta spotkałam na rogu naszej ulicy Janiakową i opowiedziałam jej o zaszycie, jaki spotkał Antonia. Wnich rozpowie namoko, niech wżyczy się do-

Rozpamiętał pod kuchnią i niedziarnie zabierał się do obiadu. Zuzanna nie było w domu. Maryjka powiedziała, że poszła do miasta wrócić po mnie i dodała nie pytana kilka szczegółów o jej stryja. Ubrała się podobno w sukienkę markizetową i nowy kapelus z szerokiemi rondelkami. Po tak to się wyżykować w powsejnie dzień? Rozgiewiałam się na Zuzannę, że ukrywa coś przede mną i nagle postanowiłam poznać prawdę.

— Idę do Michołków — powiedziałam Marycje. — Pilnuj obiadu. Dziewczynki niech się bawią w ogródku.

Fencję zastąpiłam w kuchni pełnej dymu, pochyloną nad blachą. Mięła trudności z rozpaleniem ognia. Kapiła bez przerywania, miała sładę na twarzy. Obok niej rączkowała umoruszanna Julka i Stefanek wstrząszał. Na szczęście najbliższemu spały. W balii styła woda na pranie. Pomogłam Fencji uporać się z ogniem, uspokoiłam Julkę i kiedy usiadłam, wyjął mi się moje gozycie. Fencja nie była specjalnie zaskoczona. Przechwalała, że Zuzanna interesuje się kimś, tylko jej podejżenie skierowane było na Kraków. Zuzanna napomknęła jej kilka razy o pragnieniu ponownego wyjazdu do Malgozaty. Parę dni temu przyniosła materiał z próbą o uszyte sukienki i proponowała wymyślić, fantazyjny krój. Naradzałam się długo z Fencją i postanowiliśmy o nic nie pytać, czekać aż sama zacznie mówić. Jednocześnie Fencja oblatka namówić swego mecia, by delikatnie obserwował Zuzannę i rozszyfrował tego przyszłego bruneta z wąsikami.



wiedza. Zaraz pobeżyła jak z tyżką miodu do Nyttonów, wdziałam to, bardzo dobrze, o nich mi najwięcej chodzi, bo Olimpia ciągle zadzierza nosa. Gdy wróciłam, akurat Klimkowska szła oraz most w stronę Rynku. Oczywiście ją też poinformowałam. Świadka wysłuchała z uśmiechem i zagadkowo powiedziała, że mam więcej powodów do zadowolenia. Zdziwiłam się nieco i zaniepokoiłam, bo nie lubię tak języcznych słów. Dowiedziałam się, że Zuzanna paradyuje niemal codziennie popołudniami po Nowej, a szczególnie przyszłymi brunetem. Czasem spacerują też po moście heleńskim. Nie miałam o tym zielonego pojęcia. Janiakowa nadała mi pomocną rękę, mówiła o obowiązku matki, jak bym sama o tym nie wiedziała. Wyduśliłam i tym jeszcze tyle, że to potrzebne urządki starożywo, istota taka fame pusieli na Zalbuznicę. I pomysłcie, że ani ja, ani Joachim o tym nie słyszeliśmy. Teraz widzi się w Sączu dużo nowych twarzy, ludzi przybywa z każdym miesiącem i nie sposób wszystkich znać. Było mi przykro, że Zuzanna nie zwierzyła się ze swej znajomości z owym panem, wśladałaczem po pańsku, jak określiła Janiakowa. Wróciłam do domu niewzajemnie zakłopotana.

— Boję się, że Zuzanna nie zrobiła jakiegos głupstwa — wymknęło mi się i Fencja popatrzyła na mnie dziwnie.

— Czemu ma zrobić głupstwo? Co tu mamusia mówi. Czekaj ja podobno las jak wszystkie kobiety — mąż, dom, dzieci.

Zuzanna spótniła się na obiad i Joachim chętniej wymownie. Nie lubi spótniła na posilki bez ważnej przyczyny. Czulałam wianac w powietrzu burzę. Zuzanna cały czas milczała. Obiad minął w denerwującej ciszy. Joachim coraz wyciągał zegarek na łańcuszku, co też nie oznaczało u niego niczego dobrego. Szybko zabrałam się do mycia naczyń. Dzieci rozległy się Joachim wyszedł do ogródków i została tylko Zuzanna. Mimo, że spótniłam na nią zachęcająco, nie odwręcała się ani słowem. Tyłko czy jej spogładające w dal, były bardzo smutne. To mnie tak zmartwiło, że wieczorem ani słowem nie wspominałam o niej Joachimowi.

Zobaczymy co przyniesie czas.

Z lotnictwa po raz pierwszy zetknąłem się w 1931 roku. Miałem wtedy 10 lat, było to podczas manewrów wojskowych, w których brał udział pilot samolotów typu R-XIII „Lublin”. Były to maszyny dwumiejscowe o otwartych kabinach, przeznaczone do współpracy z wojskami naziemnymi, wchodzące w skład tzw. lotnictwa wozarskiego. Służyły do bliskiego rozpoznania pola walki, współpracy z artylerią, kawalerią i piechotą oraz do celów łączności. Uzbrojenie ich stanowił karabin maszynowy na stałowej obrótnicy w kabine obserwatora.

W owych czasach samoloty nie posiadały jeszcze radiostacji pokładowych. Zalogi wykonywały zadania w

JANUSZ PIECZKOWSKI

Smoleńsk

z pamięcią

własny zbiór książek, zaprenumerowalem dwa periodyki: „Skrzydła Polskie” i „Lot Polski”. Ze wzruszeniem czytaliśmy się we wspomnienia kpt. pil. Bolesława Orlińskiego z jego zbrojenego w 1928 z przelotu na trasie Warszawa-Tokio—Warszawa, lub w książce Janusza Meissnera „Hangar nr 7”, „Eskadra”, „Lecznik z czerwona strzałką”.

W rok po zwycięstwie Żurkii i Wigury obiegła Polskę wiadomość, która

sownie lotnictwem. Przyślówkowi jednemu kłopotem „była” lektura „Szkolny Orli” Meissnera. Podjąłem decyzję! Zostałem pilotem! Byłem w IV gimnazjalnej i postanowiłem, że po maturze będę ubiegał się o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Od września 1938 roku zostałem przyjęty do liceum w Gródnku Jagiellońskim i tam w październiku zgłosiłem się jako kandydat na przeszkolenie szybowcowe, w ramach powołanego do życia w 1939 roku Przysposobienia Wojskowego Lotniczego. Instytucja ta zajmowała się szkoleniem w aerokulbach oraz przygotowywała przyszłych pilotów wojskowych.

Wstępne badania lekarskie przebraliśmy ponownie i w marcu 1939 roku skierowany zostałem na badania zasadniczo do Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich w Warszawie. Wyposażony bezpłatnie biletem kolejowym i dofinansowaniem z zajęć szkolnych przybyłem tam wśród 30 adeptów szklki latania. Dostaliśmy przydzielone stanowiska i pomazzerowaliśmy pod tusz. Z kolektorem i odpowiednimi formularzami mieliśmy zgłaszać się u poszczególnych lekarzy specjalistów. Urządzenie wyzniki decydowały o drodze do kolejnego gabinecie, negatywny prowadził do szpitali i kłócił kiesza mierzonym o lotnictwie. Trudno opisać dokładnie cały przebieg badań, ale pamiętam, że były nierzywkie dokładne i trwały do godziny 14-tej. Był kardiolog, laryngolog, bardzo wymagający okulista wielu innych. Wszyscy ball się obrotowego fotela. Po młynku na tym meblu należało przejść prosto po wymalowanej na podłodze linii. Chyba też były badania, które miały wyłapać ewentualnych daltonistów. W katedrze, na poszczególnych stanowiskach, wymalowane były różne kolorowe jak konfetti koleśka. Na tym kolorowym tle, ledwo uchwytnym odcieniem jednego koloru układały się różne cyfry. Należało je odczytać. Były też badania psychotechniczne. Między innymi badano szybkość reakcji na otrzymaną podnieśnię. Ciekawe też były badania pamięci wzrokowej. Rodzono nam kartony z różnymi figurami geometrycznymi oraz z różnymi liczbami w dowolnej kolejności. Po obejrzeniu ich otrzymaliśmy nowe kartony, na których należało skreślić te figury geometryczne, które zapamiętaliśmy przy oglądaniu pierwszej wersji. W ustalonym też czasie należało skreślić możliwie najwięcej cyfr, ale wedle ich wielkości.

W sumie było to badania dość męczące, wymagające skupienia uwagi i opanowania. Natomiast traktowali kandydatów kardiolog i okulista. Wrezone mi na koniec badań orzeczenie lekarskie stwierdzające: Zdolny do służby w powietrzu jako pilot, bez zastrzeżeń”.

Byłem uszczęśliwiony i teraz już powiem, iż pierwszy etap drogi do lotnictwa mam już za sobą. Pozostało tylko czekać, kiedy zostanie skierowany na kurs szybowcowy. Wierzenia było, że ma to być wiosną, w pierwszym miesiącu maja — z tym, że w Wojskowym Obozie Szybowcowym w Ustianowie koło Ustrzky Dolnych miałem się złożyć egzamin z przedmiotu powiatu, uszyaszem oczekiwaną decyzję:

— Możesz jechać, nikt nie stawia ci przeszkód.

W kilkanaście dni później, jadąc do Ustianowej zdałem sobie sprawę, że zaczyna się nowy etap na mojej drodze do wymarzonego zawodu pilota. Byłem pewien, że dokonalem właściwego wyboru i że tylko lotnictwo może dać mi pełnię szczęścia i zadowolenia. Gdy po kilku godzinach przyjeżdżałem do Ustrzky Dolne, wiedziałem już, że za chwilę będę na miejscu. Niebawem poczuję zatrzymanie się w szarym polu obok tablicy z napisem: „Ustianowa — Oboz Szybowcowy”. Wsiadłem z wagonu, poczuję ruszył dalej a ja zostałem sam z przedmiotem powiatu, wyprzedzającym obok toru sięcizną i po kilku minutach marszu ujrzałem hangar. Marud zapuszczonego nie to parku, ni ogrodu, tylko w ogrodzie, w otoczeniu drzewami, widniały dwa długie baraki z dymiące obok nich kuchnia po prawą, którą się okazało w chacie była ukochana kancelaria obozu szybowcowego na Rowli. Zamełdowałem swoje przedziały sierżantowi. Wpisano mnie na świadectwie, a utrzymujemy z podległego magazynu pościel, wojskowy płaszcz, furazerkę i buty zostałem skierowany do baraku, w którym zastawiał kilku kandydatów na szychawców i kursarzy. Barak miał dwie drzwi wejściowych, każde z przeciwnego końca. Środkiem biegnie szerokie przejście, po bokach którego stały rzędem zbite przyce. Spało się na wypchanych siomakach, pod dwoma kocami. Rozlokowane się poczemtem zbadał resztę ekipy. Tym, co zobaczyłem, nie byłem zbytnio zachwycony. Poza placem apelowym stanościami zarzeczono hosto do gry w piłkę w siatkówkę odnaleziano jeszcze zastawione w jarze nad górskim poloczekiem „umywalnie”. Były to błaznane koryta umocowane na krzaczku, a obok pastrowe laweczki z żerdzi. Woda w potoku, pomimo, że był już koniec maja, była zimna jak lód.

Przełkając składający się z czarnej żużlowej kulki i faosli na kwasino z kawalkiem chleba, zapowiedziano nam pobudkę na godzinie 6 rano. Następnego dnia, po porannej gimnastyce i śniadaniu zarządzono zbiórke.

Chyba na loty! — podawało sobie z ust do ust, usłucha nadziei wiadomości. Niebawem też zaczęliśmy „latanie” się z miotłami, łopatkami i grabiami, sprzątając przez cały dzień szumowo.

(cd. w następnym numerze)

Autor wspomnień po prawej stronie

powietrzu przekazywały melindki na ziemie, zrzucane je w woreczku obciążonym ziemią i zwinionym dwoma szarfami dla lepszej widoczności szraku w miejscu postoju, względnie przemaku wojska. Ziemia zaś porzucana się w miejscu postoju, samoloty nie zamieniały się z zalogą samolotu za pomocą wykładanych płachc sygnalizacyjnych, albo też przez potrawienie w ziemi rozkazu przy pomocy wyznaczony z kabiny obserwatora kowalczki na długiej linie. Ten manewr był dość skomplikowany, wymagał otwartego terenu. Dwie tryzki — łączności i szybkosci, a obserwator celował kowalczką między rastawione tryzki. Kiedy ta zaczęła o smutnie, wciągnął ją wraz z woreczkiem do kabiny.

Wiele godzin przesiadaliśmy wtedy na sieniarskim służącym za polowe lotnisko, oglądając z zainteresowaniem druzeski startów i lądowań. Trafiła się też okazja, by zasiąść ze sterami w kabine pilota. Fascynowały mnie niezliczona ilośća zegarów, wskaźników, a najwięcej emocji domiałem dotykając sterów, które były posłuszne moim ruchom.

Zainteresowanie lotnictwem mogło być w rok później, kiedy Żurkio i Wigura lecąc na samolocie RWD-4, zwyciężyli w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych „Challenge” — 1932. Gazety rozpływały się o tym wycześnie i walce na kolejnych etapach trasy liczącej 7350 kilometrów. Pochwaliliem te relacje z ogromną ciekawością i niemyłym wzruszeniem. Dala początek mojemu zainteresowaniu literatury lotniczej. Pocałem gromadzić

stała się sensacją światową. Oto na małym sportowym samolocie RWD-4 bis, którego ciężar nie przekraczał 450 kg, kpt. pil. Stanisław Skrzyński, leciał samolotem, bez radia, silnikami i spadochronu pokonał Południowy Atlantyk, przeleciając z St. Louis w Senegalu do Macao w Brazylji. W ciągu 30 godzin i 30 minut pokonał trasę 3640 km, ustanawiając międzynarodowy rekord odległości lotu bez lądowania, dla samolotów o wadze do 450 kg. W kilka miesięcy później Francuzk Hynke i Zbigniew Burzński zajęli I miejsce w XXI Międzynarodowych Zawodach Balonów Włochyńch o puchar Gordon Bennetta, rozgrywanych w Chicago w USA. Lotnictwo opanovalo moja wobrażenie bez reszty.

Lata trzydzieste były pasmem polskich sukcesów lotniczych na arenie międzynarodowej. W 1934 roku w kolejnych zawodach „Challenge” Bajani i Płonczyński zdobyli na samolotach RWD-4 pierwsze miejsca. Jeszcze w tym samym roku sukces ten został zdublowany przez naszych pilotów balonowych, którzy w XXII zawodach balonowych o puchar Gordon Bennetta zajęli też dwa pierwsze miejsca i powtórzyli ten sukces również w 1935 roku. Po tryzycznym zwycięstwie Polaków puchar Gordon Bennetta przeszedł na włoskich zawodach „Challenge” Bajani i Płonczyński zdobyli na samolotach RWD-4 pierwsze miejsca. Jeszcze w tym samym roku sukces ten został zdublowany przez naszych pilotów balonowych, którzy w XXII zawodach balonowych o puchar Gordon Bennetta zajęli też dwa pierwsze miejsca i powtórzyli ten sukces również w 1935 roku. Po tryzycznym zwycięstwie Polaków puchar Gordon Bennetta przeszedł na włoskich zawodach „Challenge” Bajani i Płonczyński zdobyli na samolotach RWD-4 pierwsze miejsca. Jeszcze w tym samym roku sukces ten został zdublowany przez naszych pilotów balonowych, którzy w XXII zawodach balonowych o puchar Gordon Bennetta zajęli też dwa pierwsze miejsca i powtórzyli ten sukces również w 1935 roku.

Nie wieg dziwnego, że lotnictwo w Polsce w tamtych latach stało się modną, że było na ustach wszystkich, budząc powszechnie zainteresowanie i podziw. Garnela się do niego coraz liczniejsza rzesza młodych, entuzjastów, których poczuliśmy się, przyciągała otaczający lotników podziw i sympatia oraz nimb „awiatorki, awiatorki”. Jest oczywiście to zwycięstwo, które przesyła bez wpływu na moje zainteresowanie



WIEKOWY IMPERDEK DYNASTII TS'IN



General cesarza Szy huang-ti

Pragnienie niemierności jest najniższym z pragnień.

(Olivier Partu Moua obronca)

Dzieje Chin to istny ocean zagadek, z których części zaledwie udało się wyjaśnić. Należy do nich również historia — rzekomo — nieznanej przyjętej przez archeologów chińskich w 1974 roku, 0160 poszukiwane „adów królestwa”

Ts'in natrąli oni — na zachód od Złotej Rzeki, w prowincji Szang — na kilka tysięcy elinińskich figur naturalnej wielkości wykonanych z wypalonej gliny, a przedstawiających dawnych chińskich wojowników. Zakładają się, że strzeżone miejsca wczesnego społecznego państwa władcy Państwa Środka.

Było to odkrycie wrewi rewelacyjne, a dla mnie istotne, o tyle że — zwracanośwam się głównie do historii, kultury i sztuki epoki Tang (618—906), będącej chińskim odpowiednikiem europejskiego renesansu. Teraz przyszło mi zajęć się okresem o kilkanaście lat wcześniejszym, przede wszystkim — z uwagi na działalność najbardziej chyba kontrowersyjnego z chińskich władców, cesarza Szy huang-ti.

W długich dziełach Chin były zaledwie trzy rewolucje, które w sposób radykalny przeobraziły ich polityczną i społeczną strukturę. Pierwszą zapoczątkowała w roku 221 p.n.e. zniosła stonunki feudalne starożytnych Chin, zakończyła ich rozdrobnienie wprowadzając scentralizowaną formę państwa (1911) doprowadziła do likwidacji cesarstwa i powstania republiki; trzecia, socjalistyczna (1948—1949) dala początek Chińskiej Republice Ludowej. Większość historyków jest zdania, iż — właśnie pierwszą z tych rewolucji była najgłębszym i najbardziej sięgającym wstrząsem w dziejach Chin.

Choć trudno w to uwierzyć, faktem jest, iż idea utworzenia cesarstwa, wadać miało twarę — przede wszystkim — tygielca, które w okresie swego największej świetności obejmowało terytorium o powierzchni blisko dziewięciu milionów kilometrów kwadratowych — narodziła się w niewielkim księstwie leżącym nad brzegami rzeki Wei. Księstwo Ts'in — bo o nie właśnie chodzi — było znanym i potężnym z naszych dwóch województw, a z wszystkich stron otaczali je barbarzyńcy nieustannie zaprzęgający jego istnienie. I dopiero do roku 714 p.n.e. zaczęło nadeść ten stopniowo rozciągnąć podporządkowanie sobie sąsiadów. Dokonywało tego prowadzący — z nimi, pełne okrucieństwa wojny. Jego generalowie nie gardzili przy tym ani podstępem, ani zdradą, ścinając i zabijając wniekiedy rozbitych armii, tak, iż na faktoch czeg plynaly trzeba. Doszło do tego, że przerażeni księżstwa na swej zmniejszał się terytoria, by ich części odmierzone księstwo Ts'in.

Wszystkich generalów przewyższył determinacja i okrucieństwem książę Czeng, który osiągnięciu pełności rozszerzył się z województwa Ts'in (238 p.n.e.), a w trzy lata później — ze swym pierwowzorem, unikochadzany za jego ojca. W roku 234 księstwo Czeng rozciągnął szerokie konna wojennych skierowanych na zewnątrz, by po kilku latach przeobrazić swoje państwo w wielkie mocarstwo. Najpierw wianekotwał księstwo Kao, Wei, Cz'u, Jan i Ts'u. W rezultacie zwycięstwa Czeng potniósł także ze swego obrotawca — Księstwo Czeng z Ts'in przywił tytułu Szy huang-ti czyli Pierwszego Cesarza (r. 221 p.n.e.). I tak oto na dziesiąci cz. księdy Chiny trwały początek nowego działy władzy, przelży pierwsza rewolucje.

Począł i czynny cesarza Szy huang-ti po dziś dzień wchodzą w historię chińskich sprzeczności. Jedni uważają go za wielkiego reformatora i bo-

hatera, inni widzą w nim okrutnego, pyzającego a przy tym ichorziwego despotę. A kim był naprawdę?

Jeszcze jako książę Ts'in miał on jednolite cel: — stworzyć wielkie i silne państwo, które stające się ogarnąć dia nioego samego i zapoczątkowanej przez siebie dynastii mającej trwać dziesięć tysięcy latokona. Zawsze sobie sprawy, iż — dokonał tego może narzucając — innym autokratyczną władzę i likwidując państwa dotychczas stonunki feudalne. Do tego też dążył, i był w tym dąszeniu nad wyraz stanowczy, metodyczny i konsekwentny, często nawet okrutny. Niszczyl nie tylko królestwa swoich rywali, polityczny i społeczny system starożytnych Chin, ich świadomości historyczną i literaturę, lecz również pamięć o własnych przodkach, nawet własną rodzinę. W nie znające granic megalomani pragnął, by naród zapominał o przeszłości i — by historia Chin zaczynała się właśnie od niego. Dlatego też jego następcy mieli — zamiasł imion używać tylko literzeńbku przodków, dowodzonych do jego nazwiska: Esi huang-ti (Drugi Cesarz). Szang huang-ti (Trzeci Cesarz) itd. Czka niszczyć pamięć o przeszłości zakażał powoływania się na nią, kultywowania dawnych wierz, odwracowania się do klasycznej filozofii i literatury. W końcu idąc za radą swego ministra, Li Sy, rozkazał spalić wszystkie księgi, z wyjątkiem tych, które traktowały o rolnictwie, medycynie i wiarobóstwie, tak iż z bogatej literatury chińskiej pozostały jedynie resztki, które użyczył z narządzeniem życia zdołali odkryć przez inkwizytorów.

Po książkach przyszła kolej na literaturę; czterysta zszesdziesiątu skazażarów na śmierć porządkiem i torturami, kilka tysięcy napelnionowsz wysłano do budowy cesarskich pałaców i Wielkiego Muru. Ich miejsce zajęli „prawnicy” — autorzy kodeksów zwanych „Prawami Szana”, uważający, iż państwo winno opierać się wyłącznie na surowym prawie i uczestych wzorach. Nie zalem dostawcą i Pierwszym Cesarzem miał przez całe wieki naj głośniejszą opinię. I tylko niewielu historyków skłonnych było oddać w nim światwość reformatora.

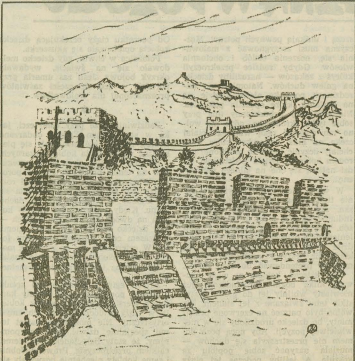
Alle Szy huang-ti był jednak czynnym wicej niż grabieżcem starożytnych feudalnych Chin. W ciągu zaledwie jednemuś lat panowania stworzył państwo, które w nadanym przez niego kształcie przetrwało aż do 1911 roku. Najpierw więc zniszczył staro-krolewstwa razem z ich tradycjami, arystokracją i szlachtą, tworząc z ich miejszcje trzydziści sześć komanderii, na czele

skórych postawił cywilnych administratorów i wojkowych gubernatorów. Z całej hierarchii szlacheckiej, zachował tylko tytul markiza, resztę zastępując szlachcianami. Jego jed dżelnem było to jednolnienie mia i wag, zmuniifikowanie pienu, wybudowanie sieci dróg oraz kanalonów żeglownych i nawadnianych. Przekształcił też system religijny (następując bógom odn, wody, metalu, drzewa i ziemi jednym bogiem, Szang Tu) tworząc religię państwa.

Do podstawowych zadań, jakie Szy huang-ti stawiał przed sobą, i swoimi generalami, należało zabezpieczenie spokoju wewnętrznego i granice stworzonej przez siebie imperium. Najpierw więc polecił rozbroić podbiłą ludność, a odebraną broń przepiół, co jedni uznali za przejaw tyranii, inni — za odwrotność. Potem przystąpił do budowy muru dzieściana i wagi, zabuwając Wielkiego Muru chińskiego, którego pierwse odcinki wzniesli już wcześniejsze królestwa państw Cao i Jen, zabezpieczając się przed najazdami plemion stepowych. Pierwszy Cesarz połączył owe odcinki w jedną całość, rozbudowując mur w kierunku wschodnim do brzegów Morza Żółtego i zachodnim — po rzekę Lin-shu), tak, iż osiągnął długość 2400 kilometrów.

Nie tylko jednak względy obronnicze zdecydowały o podjęciu owej gigantycznego przedsięwzięcia. Cesarzowi dochodziło również o skierowanie energii podbiłych ludów w innym kierunku niż wystąpienia przeciw jego władzy. Mur wzniesli setki tysięcy ludzi pracujących w trudnych do opisaną warunkach. Byli to przeważnie chłop i jeńcy, ale nie brako też napelnionowsz ucywnych, literatów, kupców, a nawet niedawnych arystokratów i szlachty. Cesarz dziając, po upływie dwóch tysięcy lat przewodniczył powtarzają, iż przy tej budowie szregno miał i cesarstwa, a każdy kamień kostował ludzkie życie.

A jednak Szy huang-ti, człowiek dążyć wladzy, był niuzastawny wojownik i reformator, opomány był przez strach. Lek o własne życie towarzyszył mu zarówno na tronie książęcym jak i cesarskim. Stąd też lata całej żył w atmosferze troskliwie strzeżonej tajemnicy. Dość powiadzić, że nigdy nie wysiał dwa razy pod rzędem i tej samej komnacie, a gdy podróżował ujmownie, gdzie się udaje, było zbrodnia karana śmiercią. Życie jego otaczała taka ściana tajemnica, że gdy zmarł podczas jednej z podróży na wschód, o fakcie tym z całego cesarstwa wiedziało tylko kilku eunuchów i minister Li Sy. A



Wielki Mur Chiński.

Sy. Autor

ponieważ było lato i żać zaczęło się rozkładać, a jego rydwanem kazaano ciągnąć wóz wyładowany nadpasytami rybami. Za nieświadomą procesją przeszła przez całe Chiny, by wrócić do stolicy. Dopiero wówczas odbył się uroczystości pogrzebowe.

Było to w roku 210 p.n.e. W dziewięćmiesiąt miesiąca — ostatni pochowany Pierwszy Cesarz tworcę góry Li, która na początku swego panowania połącz przeliczone i przygotowane do tego oca — zastąpiła krucjacz. Se Ma Ts'in. — Następnie po zjednoczeniu państwa użyc siedmiuset tysięcy swoich żołnierzy do uwierzenia na gwałbność Trzech Żółców (to jest do ukamienia się boby), po czym złożono fundamenty z brązu, na których stojący arkogrz. Zebrane z palenicy i uwrzóło różne oobitkości i drogocenne kamienie zostały zawieszono na miejscu i złożono w obrymchch ilościach. Zdaniem mistrzom poleceno skonstruować luki mechaniczne, aby rzęły strzałymi każdego śmiełka, który by ulotował dotrzeć do wnętrza grobowca.

Dodajmy, iż równocześnie w związity wyprawiono cesarską kocz. nalobzono i służbę, zamurujący wszystkich żywym w grobowej krypcie. Na strażę grobowca (a właściwie podziemnego palenicy) uszykowano szosielistyczną armię terakotowych wojowników. Ich szare diorazy, a niegdyś polichromowane postaci okrywają długie tuby — pancernie laskow. Na czele oddziałów zwykłych żołnierzy stanęli oficerowie. Jest nawet general z żołnierzami na brzucho diorazy.

Jeszcze podczas trwania uroczystości pogrzebowych zwrócił się do niego, że robotnicy pracujący przy urządzeniu grobowca i składaniu skarbow mogą zdradzić jego tajemnicę. Dlatego też zaczęto w tym czasie wznosić do nieba wojsko do jego wnętrza, opuszczone zewnętrzne wrota, tak iż żaden z nich nie ujrzał już nigdy światła dziennego. Po zakończeniu pogrzebowych uroczystości, obronców cesarzem zajął podziwnak Szy huang-ti. Jednak i on pogodził się dość szybko z życiem. Tak więc po czterech latach od śmierci Pierwszego Cesarza dynastia Ts'in przeszła do historii, a władca cesarstwa dostala się w ręce jednego z jego generałów, Liu Puanga, zaliczającego koleją dynastii — Han.



DUNAJ



Jak jest nasz bilans roku 1987? Z jakimi zamierzeniami i nadziejami wkraczamy w Nowy Rok?

Odpowiedział na te pytania dyrektor Czesław Chmura podczas „Barbórki”, uzupełniają tamtą wypowiedź nasi rozmówcy. Wypada tylko życzyć sobie wzajemnie spełnienia planów i marzeń. A zatem — pomyślności w roku 1988!

Czesław Chmura

Wyrwała praca załogi owocuje

O efektach pracy naszej załogi najlepiej świadczy wynik finansowy przedsiębiorstwa, który w bieżącym roku będzie o 900 mln zł większy niż rok temu i wyniesie 3,9 mld zł. Nasz odbiór otrzymał m.in. 2400 obudów, 81 tysięcy stojaków hydraulicznych, 25 tysięcy świrdów wiertniczych, ponad 23 tysiące łopatek i zworników, 8 tysięcy przekładni.

Fabryka sukcesywnie rozwija i uroznicznia asortyment produktów. W ostatnich latach robimy urządzenia dla górnictwa węglowego i naftowego o nowoczesnych rozwiązaniach konstrukcyjnych, dostosowane do aktualnych perspektywicznych wymagań odbiorców. Rozwiniemy produkcję obudów górniczych do eksploatacji pokładów średnich i niskich oraz obudów o obniżonej masie. Wytworzymy nowe typy obudów zmechanizowanych, lekkich oraz specjalistycznych do pracy z podatką hydrauliczną i pólwa. W produkcie zaplanujemy uruchomienie obejmują głównie serie informacyjne urządzeń normalnośrednicowych do wierceń na głębokości 4000 m oraz opracujemy narzędzia wierzące o zwiększonej trwałości i niezawodności.

Także w najbliższych latach stawiamy będziemy na jakość i nowoczesność produkcji. Chodzi przede wszystkim o systemy zabezpieczenia nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjno-technologicznych, zapewniających poprawę żywotności, funkcjonalności i bezpieczeństwa pracy maszyn i urządzeń.

Ocenie na ukończeniu jest antyimpurtowe urządzenie do wierceń międzyzonomowych WWM-1400, a najpoważniejszym zamierzeniem w przyszłości — uruchomienie nowej generacji strugów o większej efektywności, co umożliwi wykonanie w Fabryce całego kompleksu ścinawego.

Wiele nowoczesnych rozwiązań będziemy wprowadzać w oparciu o własne zaplecze konstrukcyjno-technologiczne. Postaramy się także nadać ścieżkę współpracę z polskimi placówkami naukowo-badawczymi i uczelniami technicznymi, głównie Akademią Górniczo-Hutniczą i Politechniką w Krakowie, Głównym Instytutem Górniczym w Katowicach, Centrum Mechanizacji Górniczej „KOMAG” w Gliwicach, Instytutem Odkładnic w Krakowie i Spawalnicą w Gliwicach.

Wyrwała praca załogi „Glinika” w całym okresie reformy, produkcja przekraczająca założenia Centralnych Planów Rocznych, pozwoliła na wzrost wynagrodzeń. W bieżącym roku średnia płaca wyniosła około 20 tys. zł. Dalsze podniesienie zarobków zależy od wydajności, poprawy efektywności gospodarowania i obniżki kosztów. Będziemy dobrze plać za rzetelną i sumienną pracę.

W przyszłym roku zakładamy wzrost produkcji o ponad 7 procent, a eksportu o 15 procent. Przy jednoczesnej obniżce kosztów wytworzenia powinniśmy uzyskać minimum 600 mln zł zysku.

Nasza produkcja cechuje wysoki poziom materiałochłonności. Stwarza to szerokie pole do popisu dla efektywniejszego wykorzystania surowców i materiałów. Warto wiedzieć, że nawet procentowa obniżka zużycia materiałów i energii dała nam 200 mln zł zysku. W tym celu będziemy nadal intensywniejszymi w ubiegłym roku nagrody na kwotę przekraczającą 6 mln zł, a w

bieżącym ich wartość wyniesie ponad 30 mln zł.

Niestety, nie obniżą się w oczekiwanim stopniu absencja chorobowa. Zdarzają się także przypadki różnego rodzaju dyscypliny. Dotychczas 528 osobom wymierzono karę regulaminową, z czego 142 za naruszenie ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Nie małe liczby wypadków przy pracy.

Podstawowym kierunkiem rozwoju przedsiębiorstwa w II etapie reformy będzie maksymalizacja efektów pracy przy jednoczesnej minimalizacji nakładów. Na rozwój „Glinika” planujemy przeznaczyć w tej pięcioletniej 12 mld zł. Najważniejsze inwestycje to modernizacja i rozbudowa niektórych wydziałów produkcyjnych, rozbudowa elektrociepłowni, zakup nowych maszyn i urządzeń oraz zakładowe budownictwo mieszkaniowe.

Głównym znaczący udział w rozwoju Infrastruktury miejskiej. Administracja tworzy własne osiedla mieszkaniowe, obiekty sportowe, finansuje przedszkola, łaski, wspiera — w ramach Narodowego Funduszu Pomocy Społecznej — w powstaniu klub sportowy. Jesteśmy otwarcie na wiele doradczych potrzeb Górnicy i regionu, który w znaczącym stopniu służy także naszym pracownikom i ich rodzinom.

Do ważniejszych zamierzeń socjalno-bytowych należy budownictwo mieszkaniowe. W bieżącym pięcioletnim przedsięwzięciu wybudujemy ponad 500 mieszkań. Na razie oddano do użytku 70 — łącznie z budynkiem przy ulicy Turcji. Wśród brydery zrealizowano na początku przedzłoty rok. Wkrótce powstanie przy Fabryce Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego, która zajmie się głównie budownictwem jednorodzinnym. Many już lokalizacje dla 60 domków i realne perspektywy na dalsze tempo. Wprawdopodobnie już w przyszłym roku ruszymy z budową 30 domków na osiedlu „Korona”.

Deklarujemy dalszą pomoc dla budownictwa indywidualnego. W ostatnich trzech latach aż 6-krotnie zwiększiliśmy wydatki na budownictwo indywidualne. Szczególną troską otaczamy wypoczynki pracowników i ich rodzin. W bieżącym roku średni koszt skierowania na wczasy w ośrodkach własnych wyniósł około 20 tys. zł, natomiast pracownik uszczelzał za jedno skierowanie tylko 6 tys. zł, resztę pokrywaliśmy z budżetu. Dla emerytów i rencistów organizujemy wycieczki. Dziświono. Blisko 100 naszych pracowników wypoczywało w NRD i na Węgrzech. Taką samą ilością miejsc będziemy dysponować także w przyszłym roku. Ponadto do NRD — w ramach wzajemnej wymiany — wyjedzie po raz pierwszy grupa uczniów z naszego Szkoły Przekładnicowej.

W przyszłym roku planujemy modernizację naszych środków produkcji. W tym celu zamierzamy wybudować dom w Zakopanem, w którym moglibyśmy wypoczywać około 500 osób rocznie. Zabiegamy także o pozyskanie nowego atrakcyjnego obiektu kulinarnego.

W tym celu zamierzamy wybudować dom w Zakopanem, w którym moglibyśmy wypoczywać około 500 osób rocznie. Zabiegamy także o pozyskanie nowego atrakcyjnego obiektu kulinarnego. W tym celu zamierzamy wybudować dom w Zakopanem, w którym moglibyśmy wypoczywać około 500 osób rocznie. Zabiegamy także o pozyskanie nowego atrakcyjnego obiektu kulinarnego.

ZOFIA ZASTĘPA, kierownik Działu Analiz i Prognoz Ekonomicznych:

— To był kolejny rok sukcesu ekonomicznego. W tym roku zwiększyliśmy produkcję w stosunku do założenia Centralnego Planu Roczego. Wzrost eksportu, osiągając 20 procent w stosunku do założenia przedzłoty. Porównania podam, że cztery lata temu wyszliśmy za granicę jedynie 7 procenti wyprodukowanych urządzeń. Dynamizm rozwijający się handel zagraniczny przynosi „Zakład „Glinika” korzyści placowe oraz oddziałuje wzrost na wielkość zysku poprzez system ulg podatkowych. W tym celu wytnięto ok. 700 mln zł. Realizacja zadań eksportowych jest możliwa ze względu na wysokie walory eksploatacyjne naszych wyrobów i elastyczne dostosowanie — zwłaszcza obudów górniczych — do specyficznych warunków górniczo-geologicznych występujących w kopalniach naszych kontrahentów.

Staramy się podążać za nowościami technicznymi, a temu też wskazaliśmy odnowienia produkcji wynosił zaledwie kilka procent, w bieżącym roku osiągnął 21 procent. Z roku na rok wprowadzamy nowe maszyny i urządzenia, maksymalnie dostosowując do wymogów odbiorców oraz zmieniających się parametrów eksploatacyjnych. Nie jest to jednak jeszcze wszystko. Złóża węgla są coraz cięższe, ślębiej położone, a pokłady mają różny kąt nachylenia. Produkujemy sprzęt musi być elastyczny i chłonny, a także — w wysokim stopniu — gwarantować bezpieczeństwo pracy oraz mniejsze zużycie materiałów eksploatacyjnych.

Podstawową zasadą przyszłego roku będzie nacisk na jakość wyrobów i uruchomienie rezerw tkwiących w przedsiębiorstwie. Mam na myśli wyeliminowanie wszystkich czynników, które powodują absencję chorobową oraz zmniejszenie absencji chorobowej oraz poprawę bezpieczeństwa pracy. Z pomocą absencji chorobowej — w tym roku dnia nieobecnych jest w pracy około 300 robotników, zaś wypłaty z tytułu zasiłków chorobowych wyniosła w tym roku 1000 milionów zł. Aby temu zaopiekować w przyszłym roku, będziemy musieli podnieść stopień ubezpieczenia. Obecność w pracy przy przyszanowaniu przesyłki — w tym czasie — jest obciążony na rygorystycznie egzekwowanie przepisów BHP przez obsługujących maszyny i pracowników dozoru. Planujemy także skierować dodatkowe środki na zakładową służbę zdrowia.

O czym marzę? O stworzeniu w Polsce „rynku pracy” z prawdziwego zdarzenia, żeby można było prowadzić właściwą politykę kadrową, wypowiedzieć się o tym, co jest mało wydajnym, a na jego miejsce znaleźć lepszego. Chciałabym, żeby w II etapie reformy — ostatecznie — wyeliminowano mechanizmy „złoty” — przetrzeć oraz zakłady żyjące dzięki dotacjom. Marzę, żeby obowiązywał przepis autentycznie premiowały najlepszych.

ROMAN SROKA, kierownik Działu Eksportu:

— W bieżącym roku zrealizowaliśmy wszystkie założenia. Właściwie — co prawda — nie było wyzysku, na co liczyliśmy (np. nie wypłynęło zamówienie na obudowy górnicze z Chińskiej Republiki Ludowej). Wprawdzie udało nam się znaleźć nowych odbiorców, np. do Hiszpani sprzedaliśmy stojaki hydrauliczne, a do RFN świrdy grzewcze, co jednak tylko w jednej rzeczy pomogło. W tym celu zamierzamy wybudować obudowy chińskiego kontrahenta.

W bieżącym roku Fabryka wyeksportowała swoje wyroby wartości 5 mld zł. Wśród wyrobów eksportowanych za granicę przeważały obudowy górnicze, które wysłaliśmy przede wszystkim do Związku Radzieckiego, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, RFN, Hiszpanii i Jugosławii.

„Spokojnie patrzę w przyszły rok. Mam już dużo zamówień na obudowy do ZSR i Chin, zaktualizowaliśmy — więcej niż przed rokiem — świrdów grzewczych do Czechosłowacji, Bulgarii i RFN. Z Hiszpanią otrzymujemy oferty na stojaki hydrauliczne, a z ZSR na 15 tysięcy par zworników.

STANISŁAW ZABIEROWSKI, specjalista konstruktor:

— „Glinik” jest zakładem otwartym na nowości techniczne, dużo eksportujemy i właśnie w tym upatruję jego powodzenie. W tym roku udało nam się znacząco poprawić jakość zaopatrzenie w materiały i surowce. A deficyt materiałów w poważnym stopniu utrudnia pracę konstruktorom. Musimy stosować elementy zastępcze, gorzej jakości, a przecież projektujemy urządzenia dla kopalni, co powoduje dodatkowe obciążenia i przegrzewanie. Nie wpływa na efektywność pracy. Wzrost produkcji osiągamy poprzez oszczędność surowców i stosowanie materiałów o obniżonej jakości. Brakuje też surowców importowanych. Huty żądają od nas tzw. loadów dewizowych, a skąd go brać dla twórców przeznaczonych na rynek krajowy?

JAN WĘDRYCHOWICZ, zastępca górnego technologa:

— W przyszłości patrzę z umiarkowanym optymizmem; przecież i w tym roku napotykałyśmy różne trudności, a jednak udało się je przezwyciężyć. Niepokoją mnie braki materiałów. Każdego roku spadają zapotrzebowania dla Urzędu Gospodarki Materiałowej, ale pozostało ono tylko w formie pobocznych zyczeń. Staramy się w tym celu podjąć wszelkie kroki, aby w pełni wyrobić. Wspaniale spisała się czechosłowacka Huta im. Bolesława Bieruta dostarczając nam rur procesyjnych, które sprawniejsze i tańsze niż te, które dostarczyła. Idzie nam także na rękę Fabryka Łożysk Tożnych w Krańcu. Liczymy rozwój krajowej produkcji i uszczelnienie.

Natomiast duże obawy mam w związku z przestarzałym parkiem maszynowym. Wiele urządzeń obrabek gwałtownie domaga się wymiany. Skąd je wskazać brać, skoro polskie obrabarki są wysyłane na eksport?

LEON WANCZYCKI, kierownik Wydziału Mechanicznego:

— Bolić są przestarzałe maszyny i narzędzia. Kupione przez siedmiu laty — to jest nieaktualne. Wymagamy zmiany — rozliczą się przy poważniejszej awarii. Robimy zastępczy nadzór, ale tak nie wpływa korzystnie na trwałość urządzeń. Na Wydziale Mechanicznym pracy 500 osób, jest to trzeci co do wielkości wydział w Fabryce. Nasze hale zbliżone do robniczych, rozciągają się na 1500 m. Podczas mroźnych jest to powtarzanie, remontu wymagają dachy i posadzki, proszą się o wymianę urządzeń sanitarnych.

Uciążliwość dla naszego wydziału jest brak magazynu z prawdziwego zdarzenia. Fabrykaty i surowce trzymamy w magazynie, na co liczyliśmy. Zdarza się, że materiał zamrznie i możemy się do niego dostać dopiero na wiosnę. Wiele elementów, zwłaszcza robniczych, rozciągają się na samochody, niektóre „pożyczają” sobie produkcję „Glinika”.

Sądzę, że powinny ulec zmianie niektóre elementy i modernizacji, aby stała produkcja obudów, ale przekładni od kilkunastu lat nie są zmieniać. Chciałabym także, abyśmy nie musieli produkować dodatkowych sprzętów, a mogli je kupić w sklepach. Chciałabym, żeby w przyszłym roku okazała się spokojnie, bez „szarpaniny”, aby nie trzeba było podganiać produkcji w soboty i niedziele.

Kolumnę „Głos Glinika” redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Dobiegła końca trzecia runda pierwszej części rozgrywek w hokejowej ekstraklasie. Nastąpi teraz 3-miesięczna przerwa. Zespół „Podhale” znajduje się na 5 miejscu w tabeli. Mistrz Polski grał słabo, co wśród licznych kibiców wzbudziło uczucie ogromnego zawodu i nieopojki. Władcy postawili „Szarotek” wytworzył się klimat domniemi i niedopowiedzeń. Poza dyskusją pozostają natomiast fakty. Patrząc, jak zespół począł sobie w tym sezonie, dostrzec można wiele niedomogów kondycyjnych, taktycznych i technicznych (chociażby strzeleckich). Wszystko to spowodowało, iż lód nowolarski stał się „spercy”, zaś emocje, jakie się wokół niego wystrzyły, nie miały...

Po wielu rozmowach z kibicami przedstawili ich opinie wiceprezesa i do spraw organizacyjnych KS „Podhale” — Stanisławowi Adamskiemu, trenerom — Franciszkowi Kłockowi i Kazimierzowi Kostel oraz zawodnikom — Ryszardowi Ruchala, Jackowi Szopińskiemu i Zbigniewowi Kosińskiewiczowi. Kluczowa kwestia zawarta była w pytaniu — dlaczego wyniki „Podhale” w grach ekwiwalentnych były tak małe?

Trener Kłock stwierdził, że jest to również dla niego zagadnienie. Przed sezonem przeprowadzono badania wydolnościowe, a ich wyniki były zadowalające. Także udano mecz sparingowy z kadra narodową świadczą, że zespół jest dobrze przygotowany do rozgrywek ligowych. W dalszym ciągu rozmowy Franciszek Kłock sam poruszył kwestię, o której się ciągle mówi w Nowym Targu, a mianowicie odejście w tym roku z klubu trenera Walekiego Zientary. Jest zdania, że publikacje prasowe na ten temat przed rozpoczęciem jego w lidzie miały wpływ na morale drużyny (pamiętaj, jestem zdania, że odejście mistrzowskiego klubu wybitnego bądź co bądź specjalisty, nie powinno posiadać przez prasę nie zaufanie, dlatego pozwolę sobie nie zgodzić się z obecnym trenerem). Następnie usłyszałem, jakoby publikacje te miały sugerować, iż jeden trener „wygrał” drugiego. Czy rzeczywiście? Dziennikarz zastanawiał się raczej nad przyczynami dość niedociekliwego wydrżania: radość się przecież zdarza, aby trener po doprowadzeniu drużyny na najwyższe podium pojechał się z nią.

W dalszym ciągu rozmowy używano przyczyn niepowodzeń w skutkach personalnych oraz w trapiących zespół kontuzjach.

WYSTĘP WYSTĘP

Co na ten temat mówią zawodnicy? Są zdania, iż obecny skład drużyny odbiega mocno od składu z minionego sezonu. Dość powiedzieć, że każda piątka została zrehabilitowana, a cały zespół zubożał o 9 wytrawnych hokeistów. Odeszli m. in. Jankierski i Śleszewska, nie grał Rybka, chorował Szopiński, a 5 zawodników powołano do oddziału służby wojskowej. O tym, jak bardzo klub został osłabiony, nie piszę, ale biorąc pod uwagę kibiców, żądając jedynie błyskotliwych wyników. Kiedy wyjeżdża, nosi się ich...

materialne zawodników. Prezes Adamski potwierdził, że do niego również docierały podobne opinie. Wyjaśnił, że dla ustalenia spraw finansowych formułowany i popijany jest rokrocznie przez członków zespołu oraz zarząd klubu regulamin, kiedy to obowiązki klubu obopólnie wymogi i obowiązki. Każdy zatem wie, czego może oczekiwać. Prawda też jest i o tym się rozmawiało, że warunki materialne zawodników grających w klubach górniczych są znacznie lepsze. Podobnie w innych dużych miastach. Stąd — poza gdańskim „Stoczniowcem” — nie sta w kraju zespołu hokejowego, w którym nie doszukaliśmy się wychowanków „Podhale”.

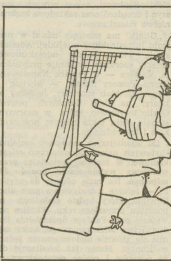
Prezes Adamski ponownie porusza temat trenera Zientary, który postuluje, aby przy okazji uzyskania przez „Podhale” mistrzostwa Polski wystąpił się dla zawodników o trzy asygnaty samochodowe, przypięszenie przydatku dwóch mieszkań oraz kilku odemczek państwowych sportowych. Zgadza się, iż satysfakcjonowałyby mistrzowski zespół, ale... załatwienie owych dóbr było poza zasięgiem możliwości klubu. Nie jest wyłączone, że nie spełnione nadzieje zrodziły niezadowolenie. Trudno jednak sądzić, aby to powiodło do rozbicia drużyny.

Pytałem jeszcze, dlaczego zdarza się, że pozwalali przeciwnikowi w pierwszej trybie zdobyć bezkarnie bramki, aby później gorączkowo odrabiał je kostami siły i nerwów? Zawodnicy nie potrafili dać na to odpowiedzi. Sądzę zatem, że jest to problem do poważniejszego polakowania przez profesjonalistów.

W Nowym Targu mówi się, że u podłoża niepowodzeń tkwią sprawy

materialne zawodników. Prezes Adamski potwierdził, że do niego również docierały podobne opinie. Wyjaśnił, że dla ustalenia spraw finansowych formułowany i popijany jest rokrocznie przez członków zespołu oraz zarząd klubu regulamin, kiedy to obowiązki klubu obopólnie wymogi i obowiązki. Każdy zatem wie, czego może oczekiwać. Prawda też jest i o tym się rozmawiało, że warunki materialne zawodników grających w klubach górniczych są znacznie lepsze. Podobnie w innych dużych miastach. Stąd — poza gdańskim „Stoczniowcem” — nie sta w kraju zespołu hokejowego, w którym nie doszukaliśmy się wychowanków „Podhale”.

Prezes Adamski ponownie porusza temat trenera Zientary, który postuluje, aby przy okazji uzyskania przez „Podhale” mistrzostwa Polski wystąpił się dla zawodników o trzy asygnaty samochodowe, przypięszenie przydatku dwóch mieszkań oraz kilku odemczek państwowych sportowych. Zgadza się, iż satysfakcjonowałyby mistrzowski zespół, ale... załatwienie owych dóbr było poza zasięgiem możliwości klubu. Nie jest wyłączone, że nie spełnione nadzieje zrodziły niezadowolenie. Trudno jednak sądzić, aby to powiodło do rozbicia drużyny.



Kiedy była mowa o szkoleniu, trener Kłock twierdził, że ogólnie rzecz biorąc zespół nie ma zastrzeżeń do stosowanych przez niego metod, a wszelkie uwagi są uwzględniane. On również uważa brak maksymalnej koncentracji przez miesiąc i trące wniknięcie tego branki. Wyjaśnia to brakiem w zespole zawodników rutynowych, którzy powinni odpowiednio nastawić młodszych kolegów. Sądzę, że i ten temat wymaga dokładnej analizy.

Na koniec zapytałem naczelnika Nowego Targu — Stanisława Ślimka, co o tej sprawie sądzi. Zgodził się, że jest to obecnie problem niecierliwy emocjonalny, ważny nie tylko dla Nowego Targu „Podhale” — zawsze było zaplecem kadrowym i krajowego hokeja na lodzie. Zyczyłby sobie, aby stan taki utrzymywał się. Patrząc z pozycji administratora, widzi raczej przez pryzmat środków materialnych. Klubowi potrzeba więcej sponsorów. Sam Kombinat Obuwiczny, który napolewał wszystkie potrzeb. Zespołu potrzebne jest też moralne wsparcie widzów.

Zdaje sobie sprawę, że jeszcze nie wszystko zostało powiedziane, że trudno oddzielić prawdę od półki. Dziś nie zamknięty temat, jeżeli ktoś zainteresowany w tej materii zechce dostrzec swoje zdanie, będziemy wdzięczni.

JERZY LIPOWSKI

Lech Nowicki
Dunajec

Narowity kości bułan strzela kopytami za Babunia rzeka pedzi palkiem leszczyny kamienie i fale z Góry w Dół — Lecz znowy niepowodzeń w ubu na styku Oceanu Spokojnego wymienił kwartę piachu za śpiewającą — Muszle

Andrzej Tumialis Zrodzienie w świątyni

Powoli zapominamy o zbrodni w gnieńskich katedrze. Mignęło sporo tygodni od wstrząsającej wiadomości o włamaniu, kradzieży i zniszczeniach dokonanych na obrazie z kościoła w Bliczu. Od dłuższego czasu nie oglądamy w telewizji wzruszonych proboszczów odbierających ofiary drogocenne przedmioty i dzieła sztuki od usatysfakcjonowanych milicjantów. No i chwala Bogu! Ale w sprawie bezpieczeństwa dzieł sztuki i kościelnych drogocenności nie możemy nieestety, polegając ani na milicjantach, ani na Panu Bogu. Pierwszym nie zawsze udaje się złapać złodziei, drugi nie zawsze powstrzyma występne ręce.

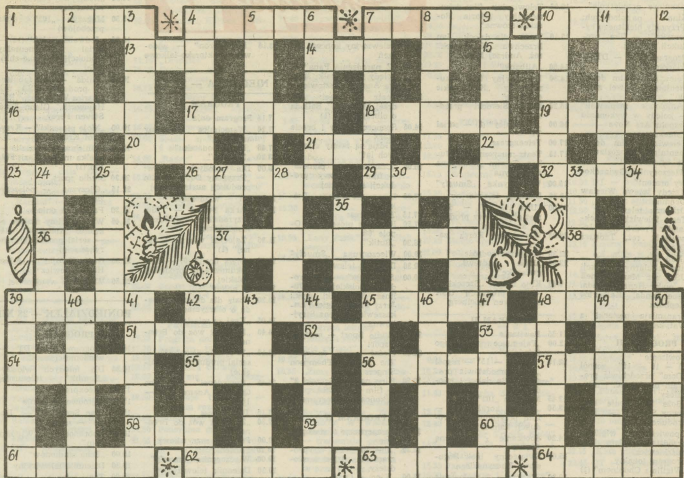
Znamy kradkę, człowiek i powozu powiada, że przede wszystkim trzeba zastrzeżyć kary. Powinny być try razy szersze; za bezczeszczenie cmentarza, świętym, każdego miejsca kultu — trzykrotnie; za wycięcie stopek jak w Gnieźnie — powieszanie. Mocno powiedziane. Ale czy można jedną ręką wsiadać święte obrzy, a drugą ręką wsiadać tych, którzy je kradną? Znany krytyk muzyczny proponuje, aby w kościołach zamiast drogocennych obrazów wisiały kości. Czy kościom można korzystać z wzorów

amerykańskich aktorek wieszających na szrajch sztucznej biżuterii, a oryginalny trzymających w sełkach? Dzieła sztuki powinny być w pomieszczeniach ogólnie dostępnych: muzeach i lokalach publicznych; dzieła sztuki sakralne tym bardziej powinny być właśnie w kościołach, spełniając tam swoje funkcji. Zapomniane w skarbcach — jakąż będą pełnić rolę? Ktoś inny jeszcze podczas rozmowy na ten temat wyraził taką opinię: w każdym mieście nie wypada pisać o tym w zadanej świeckiej gazecie. Od tego jest sprawa katolicka, to w kodeks jest sprawa ludzi wierzących. Oż! Jestem zupełnie innego zdania. To jest sprawa wszystkich Polaków, wszystkich, którzy są — ze podłoża stąd, że uważam się za współwłaściciela wszystkich religijnych dzieł sztuki znajdujących się w kościołach, cerkwiach, synagogach i meczetach naszego kraju. One, razem ze wszystkimi innymi obiektami kultury, tworzą składają się na kulturę i historię tego kraju, tego narodu i tych wszystkich ludzi, którzy ten kraj dla siebie do życia wybrali. Mało tego! Czuję się współwłaścicielem nie tylko w sensie kulturowo-historycznym. Jestem również dobra kościelne, to w pewnym sen-

sie nawet materialnie jakoś one do mnie przynależą, bo zostały kupione na dacie na tacy ślubne przez wiele pokoleń moich przodków.

A więc dobrze: być może nie mam prawa z lamów gazety świeckiej apelować do proboszczów. Mam jednak prawo wypisać mi apelować do rad parafialnych działających przy kościołach: nie oszczędzajcie pieniędzy na zabezpieczenie drogocennych przedmiotów znajdujących się w kościołach. Nie moja sprawa budżety, przychody, zaoszczędzone finansowe znajdujące się w państwowym budżecie, za które podległemu demencie starczy, o remoncie kościoła czy budowie wokół niego kostownego muru, słowem: zanim podejmiecie decyzję o jakichś innych kosztownych przedsięwzięciach, nie zapomnijcie o potrzebie zabezpieczenia tego, co już w Waszej świątyni macie, tego czego ani odkupić, ani zrekonstruować już się nie da. Wiadomo, że to wieloletnia matura, słowem: tak jak do m-4 czy willi, po prostu wstawić krat. I wystrój obiektu, i kosztu na to nie pozwalają. Ale na urządzeniu alarmowe doprawy stać każdy koleś, tym bardziej że przecież na ogół w pobliżu stół plebania dom parafialny, a w każdym razie jakiś inny na stolicie zamieszkały budynek. O takie zabezpieczenie naszych wspólnych dóbr kulturalnych ma chyba prawo apelować każdy z nas. Niech się nie bójmy, bez względu na to czy wierzy w Boga, bez względu na to w jakiego wierzy.

KRZYŻÓWKA NR 51



POZIOMO: 1) reprezentacja sportowa, 4) lubieżnik, rozpusta, 7) katedra, bazylika prawosławna, 10) niewiela u Tatarów, 13) słok, 14) cześć utworu scenicznego, 15) obchód imieniny z Adamem, 16) embolia; czynnościowo powoduje zawał, 17) zima na drodze, 18) lampka elektryczna, 19) kwit kontrolny, 20) dopływ dolnej Odry, 21) trójchrotylen, 22) wiosną na rzecze, 23) czysta wina, 26) jednostka indukcji magnetycznej, 29) objęcie wyższego stanowiska, 32) rodzaj szlabanu, 36) gatunek wierzby, 37) kontroler, 38) okres w dziejach ludzkości, 39) miara zawartości złota w stopach, 42) gwara środziskowa, 45) targowisko, 48) warta, 51) rzeka lub pierwiastek chem., 52) hechła, 53) rze-

ka z piosenki, 54) włożenie się z miejsca na miejsce, 55) zimowe legowisko niedźwiedzia, 56) miejsce, siedlisko, 57) sztukmistrz, 58) niebezpieczny w rzecze, 59) odmiana esperanto, 60) plate dokonałe pływający, 61) zbiór jednakowych, mających wspólne cechy przedmiotów, 62) ps. El., 7, 43) kasek, notabnik, 64) ojczysta Odyseusz.

PIONOWO: 1) bogacz, milioner, 2) nakaz, 3) uszokowanie np. maszyn, 4) krasnal, 5) gruba, sztywna tkanina bawełniana, 6) grządkła kwiatowa, 7) wyższy szczebel nauki, 8) kompas, 9) odprężenie psychiczne, 10) burzystyn, 11) konkurencja narciarstwa, 12) archeonium, 24) drużyna, 25) niedźwiadek australijski, 27)

zamek błyskawiczny, 28) arkan, 30) różga, 31) zasada, reguła, 32) praktykant, 34) dzielnica Warszawy, 35) zabawa, 39) tulów, 40) strzeleczy nierządu, 41) pneumatyczna ratunkowa, 42) odmiana kotów, 43) ptak z rodziny krukowatych, 44) autor tragedii, 45) piętro widowni teatralnej, 46) niejeleń: na drodze, 47) flirt, miłośnika, 48) strój myśliwski, 49) trzykolowy rower służący do transportu, 50) ma długą szyję.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 8 stycznia 1988 r.

Rozwiązanie krzyżówki nr 49

POZIOMO: 1) ceinar, 2) seksta, 3) umiak, 9) Sattra, 10) adwent, 13)

dorsz, 12) apsyda, 15) akacja, 16) Drakon, 21) alpaka, 24) efekt, 26) mityng, 27) lokaut, 28) uroda, 29) misans, 30) sprit.

PIONOWO: 1) ceaja, 2) neumy, 3) runda, 4) litr, 5) skaza, 6) kawka, 7) salma, 13) par, 14) duo, 16) kil, 17) jak, 18) demon, 19) kryza, 20) Negus, 21) atlas, 22) poker, 23) astat, 25) epus.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 49, drogą losowania, nadrody otrzymują: Irena Debrzańska z Nowego Sącza i Józef Gąsiorok z Gorlic.
Nagrody książkowe przesyłamy pocztą.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

ORGANY z aparaturą, pianino, skromne wózki (H-beany "Ilella" - sprzedaż. Wiadomość: Górnice Górne III lub 6 k. Biłgoraj D-3668

ZGUBY

WARZECHA Halina, zam. Gaboń 128 zgubiła igitymoidalną wózkę nr 4187, wydana przez Zespół Szkół Odzieżowych a Nowym Sączem D-3661

TOTALIZATOR SPORTOWY

Znów wielka szansa ZAGRAJ!

31 grudnia 1987 r.
SPECJALNE ZAKŁADY SYLWESTROWE
typujesz 5 z 45

- rekordowe wygrane pieniądze
- wszystkie złożone kupony biorą udział w losowaniu atrakcyjnych wygranych

CZEKA NA CIEBIE:

- 5 samochodów osobowych „Polenar”
- 5 samochodów osobowych „FSO 125P”
- 12 samochodów osobowych „Fiat 126p PL”
- 5 ciężarówek Ursus C-350M
- 4 telewizory kolorowe OTVC EI 5650 Unitra Polcolor

Kolektury przyjmują kupony Zakładów Sylwestrowych do dnia 30 grudnia 1987 r. (środa).

DO SIEGO ROKU, WYSOKICH WYGRANYCH

życzy wszystkim

PP „TOTALIZATOR SPORTOWY”
Oddział Międzywojewódzki
w Krakowie

K-11837

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redakcja zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glińska (też redaktora naczelnej), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leniak, Adam Górzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (też ca sekretarz redakcji), Michał Straka (redaktor techniczny), Anna Szopńska. Adres redakcji: 23-300 Nowy Sącz, al. Wolności 8. Telefon: 238-38, 238-39. Teleks: 6322748. Oddział w Krakowie, al. Wolności 1, pok. 302, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 6322481. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Krakowski Wydziałstwo Prasy w Krakowie, al. Wilna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Północ 2. Ogłoszenia przyjmują Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Wilna 2, Kraków, telefon 22-70-39 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, al. Tawarowa 23, 00-258 Warszawa, konto NIP XX Oddział w Warszawie, nr 1153-20195-138-11. Wc. indeksu 3567. Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 25 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

strafico - włosko - francusko-dubbingi	9.30 "Domator"	20.25 "Francuski łazienki" - film sensacyjny produkcji USA	17.30 Caterina Valente - recital	17.30 Powrót Tezussa" - film dok.
24.5 Wieczorne wiadomości	9.35 "Domowe przedszkole"	10.00 DT - wiadomości	18.10 "Hollywood David Selznick" - film prod. USA	18.00 "Leczenie filmu" - Marlon Brando
WTOREK - 29 XII	PROGRAM I			
9.00 Dla młodych widzów: "Chłopcy z Baker Street" (1) - serial produkcji angielskiej	10.10 "Domator" (1) - serial produkcji angielskiej	10.20 "Sherlock Holmes i doktor Watson" - serial produkcji polsko-angielskiej	19.00 Więzykorynki	19.30 Ewa Pólska gra u wiry Frydryka Chopina
9.30 "Domator"	11.10 "Domator"	16.10 Program dnia DT - wiadomości	22.00 Studio sport	20.05 Studio sport
9.35 "Domowe przedszkole"	16.15 Losowanie Expressa Lotki i Super Lotki	16.23 Dla młodych widzów: "Ramblil" - teleturniej	22.30 Studio sport	21.05 Recital zespołu "Lonstar"
6.00 "Domator"	16.45 Telexpress	17.00 Studio sport - turniej 4 stożki	23.35 "Marek i Alice donikam" (1)	21.30 Panorama dnia
6.10 "Na przyszłość będziemy sprytniejsi, starszy" - komedia produkcji CBS	18.00 "Radar" - wojskowy magazyn filmowy		1.20 Zakęczenie programu	21.45 Brunona Miegugowa "Duchy polskie"
1.45 "Domator"	18.20 "Dobranie mił Uszatek"	PROGRAM II		22.05 "Papillon" - film fab.
6.20 Program dnia DT - wiadomości	18.30 "Dobranie mił Uszatek"	12.15 Studio sport - bieg szwytostwo i Zakęczenie programu		
16.25 Dla młodych widzów: "Ramblil" - teleturniej	19.30 Dziennik telewizyjny	11.55 Powitanie	13.55 "Kraina niedy niedy" - film fab. prod. an.	9.00 Telespek
17.15 "Nasze zdrowie"	20.00 "Uroczą idiotką" - komedia sensacyjna produkcji francuskiej	15.15 Świąteczne wydanie programu 5 - 10 - 15"	15.15 Świąteczne wydanie programu 5 - 10 - 15"	10.30 DT - wiadomości
17.40 "Gazeta Rolnicza"	20.00 "Uroczą idiotką" - komedia sensacyjna produkcji francuskiej	15.20 5 - 10 - 15" - program dla dzieci i młodzieży	15.30 Studio sport	10.35 "Arka Noego"
18.00 "Klari Rouge" - program filmowy	20.00 "Uroczą idiotką" - komedia sensacyjna produkcji francuskiej	15.55 "Lada Fank" - recital zespołu	16.20 "Biały wilk" (2) - film prod. francuskiej	11.30 "Siedem aniołów"
18.30 "Hikariat zdrowego człowieka"	21.30 "Doradcy" program publicystyczny	16.30 "Biały wilk" (1) - "Albinos" - serial przygodowy produkcji francuskiej	17.20 Marcello Mastroianni	12.30 Telewizyjny Koncert Złoty
18.50 "Dobranie mił Uszatek"	22.00 Pagar przedstawia: Wieki Benckert	17.30 5 - 10 - 15" - program dla dzieci i młodzieży	18.00 Kinio	13.15 Joanna Papuzńska - "A gdzie ja się biednie"
19.00 "Nasze spotkanie"	22.40 DT - komentarz	18.00 Program lokalny	19.10 Studio sport	14.15 "Portret aktorki"
19.30 Dziennik telewizyjny		18.30 "Grupa snu, czyli rewolw gwiaz"	21.45 "Młodsi lwy" - film prod. USA	14.45 Film dokumentalny
20.00 "Na przyszłość będziemy sprytniejsi, starszy" - komedia produkcji czechosłowackiej	PROGRAM II	19.00 Magazyn "102"		15.25 "W rytmie disco" (2) - serial
21.25 Konferencja prasowa rzesznika rządu	17.25 Program dnia	19.30 "Zima w dworku Chopina" - program muzyczny	SOBOTA - 2 I	17.15 Telexpress
21.50 Telewizyjny film dokumentalny	17.30 Magazyn "102"	20.00 Odcinek noworoczny	PROGRAM I	17.30 Studio sport
22.15 Telewizyjny Informator Wydziałowy	18.00 Program lokalny	20.25 Sędziowie w Teatrze Wielkim w Warszawie	9.00 "Drops" (1)	18.30 Antena
22.35 Relacja z Losowania Krajowej Loterii Pieniężnej	18.30 "Hueliska ballada"	21.45 Studio estradne "Dwójki" - Dmitrij Frankel Frank "Lustro 1" i "Lustro 2"	10.30 DT - wiadomości	19.00 Więzykorynki
22.40 DT - komentarz	19.30 "Przeboje Odeonu" - program rozrywkowy	21.50 Panorama dnia	10.40 "Stare, nowe, najnowsze"	19.30 Dziennik
PROGRAM II	20.05 Studio sport	21.55 "Za łosata i humorem"	11.40 "Odecha do Pendereckiego"	20.00 "Płomy start" (3) - serial prod. an.
12.50 Magazyn "102"	21.45 Studio estradne "Dwójki" - Dmitrij Frankel Frank "Lustro 1" i "Lustro 2"	22.50 Wieczorne wiadomości	12.10 W świecie ciasty	20.50 "Pezag"
18.00 Program lokalny	21.50 Panorama dnia	CZWARTEK - 31 XII	12.40 William Szekspir - "Wieszcz Trzech Króli"	21.30 10 minut z Panem Jankiem
18.30 "Hueliska ballada"	21.55 "Za łosata i humorem"	PROGRAM I	14.35 "Wędrowki dalekie i bliskie	21.40 Sportowa niedziela
19.00 "Mali i wiewi"	22.50 Wieczorne wiadomości	9.05 "Zemsta nieopera" (2)	16.25 "Za łosata i humorem"	22.15 DT - wiadomości
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej		9.05 "Zemsta nieopera" (1)	17.30 "Gdzie są sałaty z tamtych lat"	
19.00 "Mali i wiewi"	9.35 "Domowe przedszkole"	9.05 "Zemsta nieopera" (3)	18.20 Program rozrywkowy	20.05 "Płomy start" (5)
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej	10.00 Dla dzieci: "Wodnik i Zuzanna" - film produkcji czechosłowackiej	9.25 Sylwester w "Dwójce"	18.50 Dobranie	21.00 Wojskowy program dok.
19.00 "Mali i wiewi"	15.23 Program dnia DT - wiadomości	9.25 Sylwester w "Dwójce"	19.00 "Z kamerą wśród zwierząt"	21.30 Lokalny koncert zyczeń
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej	15.30 "Poligon" - wojskowy program publicystyczny	9.35 "Domowe przedszkole"	19.30 Dziennik	22.00 "Tajemnice stercza Gdańska"
19.00 "Mali i wiewi"	15.55 "Wyprawa Ciojaka do Trk-Taka" - sylwestrowy program dla dzieci	10.00 Dla dzieci: "Wodnik i Zuzanna" - film produkcji czechosłowackiej	20.00 "Pod ostrzałem" - film fab. prod. USA	22.15 "Jutro poniedziałek"
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej	16.45 Sylwestrowe zakłady Totalizatora Sportowego	15.23 Program dnia DT - wiadomości	20.25 "Czas"	22.40 "Świat szmal"
19.00 "Mali i wiewi"	17.15 Telexpress	15.30 "Poligon" - wojskowy program publicystyczny	20.50 "Czas"	23.00 "Widokiel"
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej	17.30 W starym kinie: "Romeo i Julcia" - film produkcji polskiej	15.55 "Wyprawa Ciojaka do Trk-Taka" - sylwestrowy program dla dzieci	22.55 "7 dni w świecie"	14.15 "Niebezpieczna zatoka" (1)
19.00 "Mali i wiewi"	18.00 "Przywata z satelita"	16.45 Sylwestrowe zakłady Totalizatora Sportowego	23.20 DT - wiadomości	14.40 "Kino-Okno"
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej	18.30 "Dziennik telewizyjny"	17.15 Telexpress	23.40 "Gwiazdy wielkich estrad"	15.50 "Prawo dla Andrzeja Hołkiewicza"
19.00 "Mali i wiewi"	19.00 "Przywata z satelita"		0.30 "Z Alice donikam" (2)	16.35 Recital zespołu Voc-Voc
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej	19.30 "Dziennik telewizyjny"		1.20 Zakęczenie programu	17.20 "Jedwabny szalik" (15)
19.00 "Mali i wiewi"	20.00 Odcinek noworoczny		PROGRAM II	18.10 Stanisław Moniuszko
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej			14.55 Powitanie	19.00 Studio sport
19.00 "Mali i wiewi"			15.00 Świąteczne wydanie programu 5 - 10 - 15"	19.30 Program publicystyczny (kulturalne)
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej			15.30 "Wiktory 67"	20.00 Studio sport
19.00 "Mali i wiewi"			16.30 "Biały wilk" (3) - serial	21.00 "Sensacje XX wieku"
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej				21.30 Panorama dnia
19.00 "Mali i wiewi"				21.45 "Korzenie" (12)
19.30 "Moj Japonia" (4) serial dokumentalny produkcji węgierskiej				22.35 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DAJSZY ZE STR. 24)

Czytelnia działu prawnego była w białym protokólnym pokójku z trzema rzędami półek na książki po lewej stronie, natomiast przy drzwiach urzędniczą Mark znalazł Dzienniki Kongresowe leżące na ciennobranżowych półkach oddzielnej biblioteki, które ciągnęły się wzdłuż prawej ściany. Wyciągnął grubą tomiastkę z numerem na 26 lutego 1987, uścisnął ją przy wolnym stole i rozpoznał znaną orzecznictwa dziennikarza.

Już po trzydziestu minutach wyczytania się w debacie Senatu Mark stwierdził że sprzyja mu szczęście. Wiele senatorów musiało opuścić Waszyngton podczas tego weekendu bo wyniki głosowań intencyjnych z dwudziestego pierwszego tygodnia wskazywały, że na sali nigdy nie było więcej głosujących niż sześćdziesiątka. A ustawy, które poddawano głosowaniu, były dostatecznie ważne, żeby sięgnąć z zakontraktowanym Senatu, a nawet spowa gnac wszystkich obecnych w mieście senatorów. Po wyminiowaniu nazwisk tych spośród nich, którzy zgodzili się z oświadczeniami przedstawicieli obywateli partii byłych chorych, albo których nieobecność była nieuprzedliwiona w inny sposób a do dodania tych, których nie było na sali z powodu oficjalnych zajęć. Mark należał do dwudziestu dwóch senatorów, którzy z całą pewnością znajdowali się tego dnia w Waszyngtonie. Raz jeszcze naraził nazwiska pozostałych trzydziestu osób. Był to duża, męcząca robota.

Upełnili się, że wszyscy naprawdę tego dnia byli poza Waszyngtonem. Spojrzył na zegarek. Była dwunasta piętnaście. Nie mógł sobie pozwolić na marnowanie czasu na obiad.

godz. 12.30

Przybyli trzej mężczyźni. Nie lubili się nawzajem i ledwie wiedzia jak ich bezczyna była nadzieja na dobry zarobek. To ich zgromadziło w tym pokoju. Pierwszy z trójki opuścił Sycylię. Tak często zmieniał (mona, że nikt nie wiedział, które było prawdziwe. Chyba że rodzona matka, ale ona nie widziła go od dwudziestu lat, to zrzeczył od chwili, gdy opuścił Sycylię i pojechał do swojego ojca a jej męża, do Ameryki. Mał opuścił ją dwadzieścia lat wcześniej, więc kolo zamknął się.

Karta Tony'ego w kartotece zastępców w FBI stwierdziła: wzrost 170 centymetrów, waga 67 kg. budowa średnia, włosy ciemne nos prosty, oczy brązowe, zębów sześćdziesiąt sześć. Był tylko raz aresztowany i to pod zarzutem udziału w napadzie na bank Ostrymal dwa lata wcześniej ze względu na porządną nieatrakcyjność. Jego karta nie zawierała informacji o tym, że Tony był wspaniałym kierownikiem. Dowiódł tego wczoraj i gdyby ten niemiecki dureń zachował zinną krew, w tym pokoju byłoby dzisiaj czterech ludzi, a nie trzech. Tędy powiedział szefowi: - Jesteś już koniecznie chcesz zatrudnić Niemca, to każ mu zbudować ten przystłek samochodów, a nie prowadzić go. Szef nie podałchał go i Niemiec znalazł się

na dzień Potomacu. Następnym razem na pewno zatrudnią Marka, kuzyna Tony'ego. Wtedy do zespołu dojdzie jeszcze jeden prawdziwy człowiek. Bo nie można za takich uważać ekspedientów i małego Japończyka, który nigdy nie odzywa się ani słowem.

Tony spojrzył na Xan. To Xan Huka teno, co to nigdy nie mówił, chyba że mutual odwołać się na ostatek. Był to właściwie Wietnamski, który uciekł do Japonii w 1973 roku. Gdyby wystąpił na olimpiadzie w Montrealu, niewątpliwie zdobyłby złoty medal, stałby się karabinu i zdobyłby sławy. Jednakże Xan, mając na względzie zupełnie inną karierę, uznał, że leniej będzie nie eksploatować się i wycofać się z japońskimi klubami. Nie chciał być wydobyc z niego żadnych wyjaśnień. Dla Tony'ego Xan był po prostu darezowym Japończykiem jakiegolwiek samia - choć z niechęcią - odczytany. Tyle właśnie wyróżnia człowieka, który potrafiłby wpaść w dzielić co z odległości osiemset metrów w cień o powierzchni sześćdziesiątka paru centymetrów kwadratowych. Tyle właśnie wyróżnia człowieka zola Edwarda Kennedy'ego.

Japończyk siedział bez ruchu, z wzrokiem wlepionym w Tony'ego. Jego powierzchniowość uświatlawa mu przebieg. Nie chciał być nigdy podejrzany, że człowiek o tak marnym aparycji - 155 centymetrów wzrostu i 50 kilogramów - mógłby być tak znakomitym strzelcem.

(CIĄG DAJSZY NA STR. 25)

Adam
Doleżuchowicz

Gody

Wesoło se blysko
złotko na łańcusku
i bańka se blysko
cukrem posuto
z syby wyzyrajom
mrozowe kwioteczki
florę wyrzeźbiło
niezwydiale duto

Wierzeba i Gody
Koleda i Wilio
kapusta makowiec
winceko i gryzby
sianko pod obrusem
i skromny opłatek
stół pelny i syby
na nim postnye rytz
Miesiączek drgo srybem
na niebieskim śniegu
po chmurkach zaś tońcom
gwioździcy nawet stare
Pokój Radosć Zgoda
krocem dziś przez świąty
niesom ludzom style
nadzieje i wiare

I pojeden cłowiek
w tym cas sie zadumie
cy sie w przyszłe gody
lud złeci w rozumie
I cy syćkie świąty
będący narody
tydnie żyć w miłyosci
i dążyć do zgody

ROZMAIŃCOCI



— Jak ty możesz jeść serpentyny bez musztard? (Paris March)

Wróżby wigilijne

Która panna tarta w ten dzień
mak — że w nadchodzącym roku
czekało zamąpkoję Który myśli-
w w dzień wigilijny coś trafi, te-
mu miłał szczęście spręjdaj na po-
łowaniach przez cały następny rok

Wszystkie wigilijne potrawy należa-
ły przynajmniej skosztować. Kto
tego nie uczynił i liść potraw nie
spróbował — tego tytuł przynaj-
mniej w nadchodzącym roku miało o-
minąć. Według innego wierzenia,
pominięcie jakiegokolwiek potrawy
wigilijnej naraziło dołownika w zbli-
żającym się roku na przynajmniej
post z powodu braku jada. Toteż
prze stołe wigilijne raczej nie
próżnowano

Wodne wiły, aby podczas kolacji
nie odkładać sztućców. Przesąd glo-

sił bowiem, że kto między da-
niami sztućce odkłada, tego może
spotkać nieszczęście.

Inna wróżba dotyczyła gorzkości,
który chłop wybrał się przezornie
z rana do karczmy i chlapano oku-
wity, ten nie musiał się martwić,
że w przyszłości grozi mu przynaj-
mniej abstynencja.

W wigilię wpadał sąsiad do są-
siada i starał się po kryjomu przy-
najmniej na chwilę zabrać mu sie-
kierę, miotł czy inne narzędzia. Je-
żeli żart się udał, to uznawano że
na zapowiedź, że do roku wigilij-
ny w zbliżającym się roku wszelkie
dobro będzie łęgła.

Lioba uczestnik
stała być przyr-
by doproszono k
żeby nie przysze-
chwilę ktoś nieproszony

bowiem przekonanie, że tego
niezbyt, nieprazystego spodka
najbliższym okresie jakiego nieszczę-
ście

Gwiazdźcie niebo zapewniają, że
pury będą się oficie nieść, a
skoro zbiorą dłoń miodu

Najlepszy los trafiła ta panna,
która spod obrusa na stole wyciąg-
nęła zielone ździebko siano: pew-
nie zamąpkoję w najbliższym kar-
nowale Kłora zaś trafiła trawę
żółta — miała czekać na kandyda-
ta na meża jeszcze cały rok. Wy-
ciągnięcie trawki suchej groziło
stropamiństwem. Dlatego co prze-
sorniejsze zawsze sobie ździebko
odpowiedniego siana na boczku
przygotowała

SEWERYN KASPRZYCKI

WARSZKOP

BARAN: coś się nie uda, ale
nie będzie w tym twojej winy
— poszukaj gdzie indziej
pracy i wyciągnij wnioski, szybko
będą ci potrzebne.

BYKI: nowe propozycje, nowe
ochasy i zyskania podkłada —
zachowaj dystans nie odrywaj
wszystkich kart, przyjdą jeszcze
sytuacje kryzysowe.

BLIŹNIEC: dajesz się wciągnąć
w nurt wydarzeń, będziesz
ciągnąć zajęty, będziesz chciał
wykazać swoje umiejętności — nie
zaniechaj bliźskich, mogą poznać
się odstawić na boczny tor.

RAK: realne sprawy na szybko
poprawnie sytuacji, możesz
pójść w górę, możesz zyskać
finansowo — nie rzuć daw-
nych kontaktów, nie zapomnij
o tym, co zawiązałeś innym.

LEW: kolejne podjęcie, ale
tym razem możesz być pewny
powodzenia — zmiana życiowych
zasad która dotrzyma w tobie
od dawna, teraz ma szansę reali-
zacji, spróbuj.

PANNA: ktoś bardzo nie chce,
abyś mógł spokojnie zająć się
swoimi sprawami — nie dawaj
się wciągnąć w walę, spróbuj
spokojnie ominąć przeszko-
dy.

WAGA: wiadomości, mimo że
nie czekales, mogą cię zasko-
czyć wykorzystaj własne sta-
ty, nie licz tylko na szczęśliwy
zbieg okoliczności, masz szansę
sobie tylko zawiązać spory
sukces.

SKORPION: dwie różne miary,
dla ciebie i dla innych, mogą
wywołać takie twoje zachowa-
nia, które teraz są przyczyną kon-
fliktów o drobiazgi — zyskasz
więcej jeśli sprawy przedstawisz
jasno otwarcie, także niewy-
godne dla ciebie.

STRZELEC: przygotuj się na
krytyczne oceny, która będą w
ciężki sposób uzasadnione i two-
je możesz być istotnie
— do rozmowy przy-
stawaj się

RODŁO: w tym czasie
działaj się
które nie ma-
go znaczenia — to
de wszystkim o sobie.

WODNIK: teraz ty powini-
przejść inelatywne, szukasz ty,
przychylności otoczenia i możli-
wość działania według własnych
planów — musisz to zrobić tak-
żebądź bez obrakowania innych.

RYBY: okrasz twórczej pracy
będzie cię sporo kosztował, ale
zyski też będą znaczne, jeśli
nie zadowalaj się materialnym
osiągnięciem, dąż do znaczących
sukcesów.

JEFFREY ARCHER

(17)

CZY POWINNY PREZYDENTOWI?

— Tak mówią — powiedział Mark.

— Ja w to absolutnie nie wierzę. No cóż, ty
zależał się po uszy w tej sprawie i może
uda ci się przekazać te służby, których ty
zrobił. Jak ich znajdziesz powyrwany im łaja,
a potem wezwij mnie do pomocy. bo jak ta do-
stanie tych sukcesów w ręce.

Mark spojrział na Grania i taktycznie odro-
wiał głowę czekając aż lezo się odzwa-
kanie na soba.

— Rozumiesz że po wyjściu z tego pokoju,
nie wolno ci się będzie tuż za mną porusz-
wać, ale jeżeli będziesz potrzebował mojej po-
mocy, po prostu zatelefony. Tylko nie mów
nie dyrektorowi, bo gdyby się dowiedział, po-
całoby nas do roboty chłopcze.

Mark pozedł prosto do swojego pokoju.
Usiadł i napisał raport Który i ogólnikowy, tak
jak mu kazali Tyson. Znamyż to do Nanny

który przejechał ze i wrzucił do teatru i oces-
ła. — Bardzo ładnie wszystko pogmatwałeś —
skomentowała.

Mark nie odpowiedział. Wychodził z Wa-
szyngtońskiego Biura — jedynego miejsca,
w którym czuł się bezpiecznie — wpiął się na
odpowiednie liście. Wiedział że w ciągu roku
blizszych sześciu dni będzie mógł liczyć tylko
na siebie. Ludzie ambitnie marzą o tym, żeby
wiedzieć coś mała w kartach na kilka najbliż-
szych lat. On zgodził się chętnie, żeby mu
ktoś przedpowiedział co miało się i nim stać
w ciągu następnego tygodnia.

Tyson nacisnął guzik. Do gabinetu wszedł
anonimowy młody człowiek w granatowym
błasze i sztych spodniach.

— Obstawiać Andrusa przez okrajką do-
bie. Wyznaczę sześciu ludzi na trzy zmiany i be-
diesz mi składać raporty co rano. Poza tym
muszą mieć wszelkie informacje dotyczące le-
go osoby: wykazalbene źródłowe nauki,
cozykolwiek wyznaczenie przynależności organizacyj-
nej — wszystko to na jutro rano na szesła
cierzytelność nieś. Jasne?

— Jasne, panie dyrektorze.

Mark zdawał sobie sprawę, że pracownicy se-
natorskich sekretariatów będą bardzo podeir-
liwi w stosunku do agenta FBI wyznaczonego ich,
ci chłobudawców. Toteż zaczął swoją działalność
od Biblioteki Kongresu. Wypinał się na wy-
sokie schody budynku opróżwiał sobie "im-

„Waszego Ludzie prezydenta” i jak to dwa
dzienniki, Woodward i Bernstein, trasa bez-
względnie niezliczona liczba godzin poszukując
w tym budynku kilku karetek papieru. Szukał
wtedy dowodów na to że Howard Hunt czło-
wieka którego życie Mark próbował ochronić —
Edwarda Kennedy. Wtedy agenta z daw-
no FBI tropiacego mordercę jak i wieloletnie-
reportera nierzadko pracą panikarowa nie bys-
kottwie omawiały decydując niejednokrotnie o
sukcesie albo porażce.

Mark otworzył drzwi z tabliczka „Wyłąc-
nie dla cywilizacji” i wszedł do słowni sął.
Była wielka okrajka skłonięta utrzymana w
dyktowanych tonach. Właśnie wtedy Mark
Caly parter wypełniony był zedami ciemnych
drewnianych obokrajkowych biurzek słaczących
znajdujący się na tej środku. Działalność
podręcznych. Na niewyraznym napisie pomiędzy
kolumnami arkańd ożreżewiwał oółki na kór-
tych stał niezliczone lioset kieszek Mark do-
szedł do informacji, odpowiednio do nazwisk
wszystkich bibliotek ożreżewiowanym słozem
syalit urzędnika gdzie mógł znaleźć bez-
numery Dziennika Kongresowego 244.

— Jak się tam dzieje?
— Proszę wrócić do hallu, minął katolę
przebieg na drugą stronę budynku i dole-
winda na trzecie piętro.

(CIĄG DALSZY NA STR. 23)